

Ryōkan
Hánshān

trzysta wierszy

Ryōkan
Hánshān
Leunig

trzysta wierszy

wybrał i zinterpretował

Jan Mieszczanek

Spis treści

KILKA SŁÓW WSTĘPU 1

RYŌKAN 3

HÁNSHĀN (ZIMNA GÓRA) 77

ŹRÓDŁA 127

KILKA SŁÓW WSTĘPU

Wiersze Ryōkana, japońskiego mnicha zen z XVIII-XIX wieku, czytałem i gromadziłem od kilku lat; byłem zafascynowany nim samym i jego światem. Potem, dzięki jego wierszom, dotarłem do Hánshāna, tysiąc lat wcześniejszego chińskiego pustelnika. W tej kilkuletniej praktyce najważniejsze było nie to, co początkowo nazywałem tłumaczeniem, ale nieśpieszne wnikanie do ich światów i poczucie, że coś się we mnie wtedy zmienia. Tych trzysta wierszy jest więc efektem nieco ubocznym.

Parafrazując Ryōkana, „moje tłumaczenia nie są tłumaczeniami”, choćby dlatego, że angielskie tłumaczenia tego samego wiersza często bardzo się między sobą różnią (czasem miałem do dyspozycji pięć wersji); zaglądałem nawet do oryginałów chińskich. Dokładałem do tego doświadczenia z własnej praktyki*. W zbiorze tym znajdziecie więc raczej to, co do mnie przemówiło i przemawia, tak jakbym napisał je od nowa...

Zapraszam Was do podróży do światów Ryōkana i Hánshāna.

W źródłach, z których korzystałem (wymieniłem je na końcu książki), poza wierszami można znaleźć komentarze do wierszy, informacje biograficzne i inne ciekawe materiały. Wiele informacji jest też w Internecie – dlatego znajdziecie tu same wiersze, bez komentarzy.

Na koniec kilka informacji praktycznych:

- ◆ korzystajcie z tych wierszy w dowolny niekomercyjny sposób;
- ◆ wiersze Ryōkana pogrupowałem według swojego uznania w podrozdziałach, których tytuły pochodzą ode mnie;

* Od parunastu lat praktykuję z Sanghą Uśmiech Buddy, w tradycji Thích Nhất Hạnha.

- ◆ przy każdym z wierszy Hánshāna, po prawej stronie, znajdziecie liczbę, odpowiadającą jego numerowi kolejnemu w *The Collected Songs of Cold Mountain* [4].
- ◆ Jeśli wolicie papier niż ekran – można wydrukować ten plik (na papierze A4) jako broszurę, przeciąć kartki na pół i skleić kartki na grzbiecie albo związać je po przedziurkowaniu.

Obiecywałem brak komentarzy – opowiem jednak o pewnym doświadczeniu z mojej przygody z Ryōkanem i Hánshānem. Długi czas nie wiedziałem, co robić z imieniem Hánshāna. Tłumaczy się je jako „Zimna Góra” – ale tak samo nazywa się górę, pod którą żył. Początkowo chciałem tłumaczyć imię jako Hánshān, a górę – jako Zimną Górę. Często nie byłem jednak pewien, czy wiersz jest o nim, czy o górze. Kiedy przyjąłem na moment, że taka była jego intencja – żeby czytający właśnie nie wiedział – nagle wiele się wyjaśniło. Ponowne przeczytanie wierszy zmieniło ich znaczenie. Zniknął podział na wewnątrz i zewnątrz.

W wierszach Ryōkana występuje więc on jako Hánshān, a w swoich – jako Zimna Góra.

RYŌKAN

Kto mówi, że moje wiersze są wierszami?
Moje wiersze nie są wierszami.
Kiedy wiesz, że moje wiersze nie są wierszami,
możemy mówić o poezji!
...

DO DOMU

Jako zadziorny wyrostek
włóczyłem się po mieście
i obnosiłem się ze swoim szykownym strojem.
Za dnia galopowałem do miasta
na pięknym kasztanowym koniu,
w nocy upijałem się nad rzeką pod kwiatami brzoskwini.
Nigdy nie dbałem o powrót do domu.
Zwykle kończyłem roześmiany w pawilonie rozkoszy!
...

Za młodu przerwałem nauki
i dążyłem do świętości.
Żyłem ubogo jako żebraczy mnich,
wędrowałem tu i tam przez wiele wiosen.
W końcu wróciłem do domu
i osiadłem pod skalistym szczytem.
...

Choć każdego dnia
wędrownica niesie mnie
do nowego miejsca na sen –
jest on zawsze ten sam:
o domu.

...

Po wielu latach wracam do rodzinnej wsi;
chory, kładę się w zajeździe i wsłuchuję w deszcz.
Jedna szata, jedna miska – to wszystko, co mam.
Zapalam trociczkę i zmuszam się do medytacji.
Za ciemnym oknem jednostajna mżawka;
we mnie – wspomnienia z długich lat włóczęgi.

...

W dzieciństwie studiowałem literaturę,
ale nie chciałem zostać uczonym.
Jako młody człowiek studiowałem zen,
ale nigdy nauk nie skończyłem.
Teraz mieszkam w krytej strzechą chacie
i opiekuję się świątynią shinto.
Trochę kapłan shinto,
trochę buddyjski mnich.

...

Stary grób u stóp opuszczonego wzgórza,
zarośnięty gęstwiną chwastów,
niepowstrzymanie
rozrastających się przez lata.
Nie został nikt, kto pokropiłby urnę wodą;
tylko od czasu do czasu przechodzi tędy drwal.
Kiedyś byłem jego uczniem – młodziak z długimi włosami;
podążałem za nim, grałem z nim nad Wąskim Strumieniem.
Pewnego ranka wyruszyłem w samotną podróż;
lata upłynęły w ciszy między nami.
Teraz wróciłem, aby znaleźć go spoczywającego tutaj.
Jak mogę uczcić jego ducha?
Wylewam na grób czarę czystej wody
i cicho się modlę za jego spoczynek.
Słońce znikło za wzgórzem, zostawiwszy mnie samego
ze skowytem wiatru w sosnach.
Wiele razy próbowałem odejść i wciąż zawracałem.
Strumień łez wsiąka w rękawy szaty.
...

Przywołuję dni w Entsu-ji
i samotne zmagania w poszukiwaniu drogi.
Niosący chrust przypomniał mi Ho;
kiedy polerowałem ryż, przyszedł mi na myśl Szósty Patriarcha.
Byłem pierwszy do słuchania nauk Mistrza;
nie opuściłem ani jednej godziny medytacji.
To już trzydzieści lat, jak zostawiłem za sobą
zielone wzgórza i błękitne morze tego cudownego miejsca.
Co stało się ze wszystkimi kolegami?
Jak mógłbym zapomnieć dobroć mojego nauczyciela?
Łzy płyną i płyną, mieszając się z wodą górskiego potoku.
...

W młodości odrzuciłem pędzelek i kamień pisarski
i przyjąłem do serca życie starożytnych świętych.
A potem w rękach żebraka nic poza miską;
błądziłem wszędzie, nikt nie wie przez ile lat.
Kiedy wróciłem, odnalazłem spokojne życie pustelnika
w cieniu urwistego wzgórza, w chacie pod strzechą.
Mieszkam tu samotnie, słuchając ptaków;
za przyjaciół mam białe chmury na niebie.
Źródło pod skałą staje się jasnym strumieniem,
którego czyste wody zmywają pył z ubrania.
Sosny i dęby wznoszą się wysoko do nieba;
kiedy jest zimno – ich gałęzie i liście dają mi ciepło.
Nic nie niesie trosk, nic nie zakłóca spokoju –
żyję z dnia na dzień, dopóki świt będzie już nie dla mnie.
...

CHATA

Jak to cudownie
słuchać żab
z górskich łąk,
kiedy leżę wyciągnięty
w mojej chacie pod strzechą!

Noc skłania się ku świtowi,
bambusy skrapiają rosą furtkę z chrustu;
wilgotnieje cały ogród.
Sąsiad od zachodu przestał tłuc coś w moździerzcu;
blisko i daleko rechocą żaby;
wysoko i nisko unoszą się świetliki.
Przebudzony, nie zasnę już tej nocy;
wyglądzam poduszkę i pozwalam myślom błądzić.
...

We wsi
zgiełk
fletu i bębna.
Tu, w głębi gór,
szum sosen.
...

Za moją chatą,
pomiędzy polami,
wznosi się zielona ścieżka,
pliszka wytęża swoje gardło.
Tak, wiosna znów przyszła.
...

Siedzimy naprzeciw siebie, ale milczysz;
jednak to milczenie odsłania niewypowiedziany sens.
Wszędzie leżą w nieładzie otwarte książki;
a za bambusowym gajem – na kwiaty śliwy siąpi deszcz.
...

Żyję spokojnie w krytej strzechą chacie,
słuchając muzyki ptaków.
Chmury to moi najlepsi sąsiedzi.
Poniżej mam czyste źródło, gdzie odświeżam ciało i umysł;
powyżej niebotyczne sosny i dęby, które dają mi cień i chrust.
Wolny i beztroski, tak wolny i beztroski;
pozwalam dniom przychodzić i odchodzić.
...

Moje życie może wydawać się melancholijne,
ale w podróży przez ten świat
powierzyłem się Niebu.
Mam w worku trochę ryżu;
przy palenisku wiązka chrustu.
Jeśli zapytasz, co jest oznaką oświecenia czy iluzji –
nie odpowiem; bogactwo i sława są niczym pył.
Pada wieczorny deszcz, siedzę w mojej pustelni
i w odpowiedzi wyciągam obie nogi.
...

Opiekowałem się
roślinami i kwiatami
wokół chaty.
Teraz oddaję je
woli
wiatru.
Hodowałem w ogrodzie
gąszcz koniczyn,
traw suzuki,
fiołków i mniszka;
kwieciste drzewa albicji,
bananowce, powój,
ageratinę, astry,
komeliny, lilie.
Rano i wieczorem
pielegnowałem je wszystkie:
podlewałem, nawoziłem,
chroniłem przed słońcem.
Wszyscy mówili, że te rośliny
żyją jak w raju.
Ale dwudziestego piątego maja,
o zachodzie słońca,
zerwała się wichura,
i zawyła wściekle,
targając i łamiąc moje rośliny.
Deszcz lał strumieniami,
powalając na ziemię
winorośl i kwiaty.
To było tak bolesne –
ale jako dziełu wiatru
musałem rzec: niech tak będzie.
...

Dziki peonie w swoim
najwspanialszym rozkwicie:
zbyt piękne, by ściąć;
zbyt piękne, by nie ściąć
...

To jasne i proste: Gogō-an.
Za drzwiami – las cedrów.
Wewnątrz – zupełnie nagi pokój.
Kilka sutr na ścianach,
garnek na ryż, często gromadzący kurz,
nieużywany parownik.
Tylko czasem stary człowiek ze wsi
puka do drzwi w świetle księżyca.
...

Ile czasu minęło, od kiedy tu jestem?
Ziemia dziczeje bez kogoś, kto by ją uprawiał.
Żebracza torba i miska leżą, zbierając kurz.
Samotna lampa oświetla gołe ściany,
wieczorny deszcz bębni w samotne drzwi.
Każdy szczegół jest pełen;
czego jeszcze mógłbym chcieć?
...

Pieśń słowika
budzi mnie ze snów:
jutrzeńka.
...

W wesołej gromadzie
usiądnijmy na zielonym zboczu
za moją furtką
i całą noc oglądajmy
cudowny księżyc na niebie.

...

Pierwszy dzień lata,
leniwie zakładam szaty.
Na moim brzegu wierzby pokryły się zielenią,
na drugim – wiatr sypie płatkami brzoskwiń i śliw.
Idę nieśpiesznie, skubiąc źdźbła traw,
od niechcenia popycham furtkę z chrustu.
W południowej części ogrodu hasają motyle,
kwiaty rzepy wypełniają bambusowy płot od wschodu.
W nastroju doskonałości długie letnie dni płyną bez końca,
to ustronne miejsce jest olśniewające.
Piękno łatwo mnie wzrusza – taka już moja natura.
Przywołuję kilka fraz – i zaraz same układają się w wiersz.

...

Nie uważam swojego życia
za mizerne.
Za furtką z chrustu
jest Księżyc;
są kwiaty.

...

Mój dom schowany jest w najgłębszym zakątku lasu;
rok za rokiem rozrasta się tu bluszcz.
Nierozpraspany sprawami świata żyję spokojnie,
nawet śpiew drwali rzadko dociera przez drzewa.
Wygrzewając się w słońcu, naprawiam szaty.
Wpatrując się w księżyc, recytuję wiersze.
Przyjmijcie tych parę słów, wyznawcy mojej wiary:
aby cieszyć się życiem, nie potrzeba wam tylu rzeczy.
...

Moja pustelnia jest domem dla kota i myszy;
oba stworzenia noszą futra.
Kot jest gruby i śpi cały dzień;
mysz jest chuda i pomyka tu i tam w ciemności.
Kot jest obdarzony talentem –
umie polować, aby się najeść.
Mysz jest przeklęta,
może tylko podkraść resztki.
Mysz może niszczyć rzeczy,
można jednak zastąpić je innymi,
a żywych istot – nie.
Jeśli więc spytasz, które z nich bardziej grzeszy –
odpowiem ci, że kot!
...

Złodziej
zostawił
księżyc za oknem
...

Gęsty bambusowy gaj koło chaty
daje mi przyjemny i chłodny cień.
Pędy rozrastają się, wchodząc na ścieżkę,
a stare łodygi sięgają nieba.
Zimowe mrozy dają bambusom siłę ducha.
Są najbardziej tajemnicze, gdy owinięte mgłą.
Bambus jest trwały jak sosna i dąb,
a zwiewniejszy niż kwiaty brzoskwiń i śliw.
Prosty i wysoki;
pusty w środku – ale na mocnych korzeniach.
Uwielbiam czystość i szczerłość moich bambusów,
I chcę, by potężniały tu zawsze!
...

Dawne dni –
czy je wyśniłem,
czy były naprawdę?
Tej nocy wsłuchuję się
w jesienny deszcz.
...

Zbyt zagubiony, by zarobić na życie,
pozwalam rzeczom iść swoją drogą.
Z trzema garściami ryżu w torbie
i kilkoma szczapami przy palenisku;
nie dążę do dobrego ani złego,
zapomniałem o sukcesie i sławie.
Tej słotnej nocy, pod dachem z trawy,
wyleguję się bez wyrzutów sumienia.
...

Wśród tej ciszy tylko moja chata na trzy maty;
cały długi dzień nie ma tu żywego ducha.
Siedzę w medytacji przed samotnym oknem,
jedyne dźwięki to nieustannie spadające liście.

...

Nocny deszcz pokrył wodą wiejskie ścieżki
i wyziębł gęstą trawę przy chacie.
W oknie – dalekie góry mają kolor jadeitu.
A na zewnątrz – rzeka jak połyskujący jedwab.
Pod niedalekim urwiskiem myję ucho źródlaną wodą.
W koronach drzew cykady recytują jesiennie wiersze.
Przygotowałem szatę i kostur do wędrówki,
ale to ciche piękno wciąż mnie zatrzymuje.

...

Wracam do domu po całym dniu zebrania
i zastaję na progu pęk szaławii.
Razem z chrustem palę garść pachnących liści,
cicho czytam wiersze Hánshāna;
w trzcinach wespół z wiatrem
szemrze jesienny deszczyk.
Kładę się i wyciągam obie nogi.
O czym tu rozmyślać? W co wątpić?

...

Zimna noc, siedzę w pustej chacie,
wypełnionej tylko aromatem trociczki.
Na zewnątrz gęsty bambusowy gaj;
na łóżku kilka tomów poezji.
Przez okno świeci księżyc,
wokół cisza – tylko gwar owadzich głosów.
Wszystko to budzi niezliczone emocje
i ani jednego słowa.

...

Mój kochany przyjacielu,
To dla ciebie, nikogo innego,
pod szarym niebem, pomiędzy deszczami,
wyszedłem, aby zebrać świeże,
pikantne warzywa – o, te.

...

Lekki sen, zmora starości:
zasypianie, wieczorne sny, i znów przebudzenie.
Płomienie migocą w palenisku; jednostajny deszcz
przez całą noc zrasza liście bananowca.
Tak chciałbym podzielić się moimi uczuciami,
ale nikogo tu nie ma.

...

Abym mógł rozniecić ogień,
jesienne wiatry zebrały
trochę martwych liści.

...

Medytuję tej nocy,
do moich gór nie docierają sprawy ludzi.
Siedzę w bezruchu przed pustym oknem,
bezkresna noc pochłonęła już aromat trociczki,
a moja szata pokryła się białą rosą.
Nie mogę zasnąć, wychodzę do ogrodu;
i nagle, nad najwyższym szczytem,
pojawia się księżyc w pełni.

...

Samotna chata na cztery maty,
cały dzień nikogo...
Siedzę sam przy oknie;
nieustanny szum spadających liści.

...

Cały świat wiruje w zgiełku obdarowywania prezentami,
tylko ta kryta strzechą chata jest wciąż cicha i spokojna.
Jak mogę podziękować Buddzie?
Jedną trociczką, jednym siedzeniem w medytacji.

...

Długa zimowa noc: trzy wiersze

Długa zimowa noc wydaje się nie mieć końca;
kiedy nadejdzie dzień?

Ani płomienia w lampie, ani żaru w palenisku;
leżę w łóżku i słucham dźwięków marznącego deszczu.

Staremu człowiekowi łatwo zanurzyć się w marzeniach;
pozwalam moim myślom błądzić.

Pusty pokój, nie ma już ani sake, ani oliwy –
długa zimowa noc.

Kiedy za młodu studiowałem w pustej sali,
wciąż musiałem napełniać lampę oliwą.

Nawet teraz tego nie lubię –
długa zimowa noc.

...

Zamknięty wśród samotnych szczytów,
smętnie kontempluję deszcz i śnieg za oknem.

Krzyk mały odbija się echem wśród ciemnych wzgórz.

Lodowaty strumień pomrukuje gdzieś w dole,
wpadające przez okno światło jest jak zmrożone,
a mój kamień pisarski też jest lodowato zimny.

Nie zasnę dzisiaj, będę pisać wiersze –
ogrzewając pędelek oddechem.

...

Nigdy nie martwię się tym, co przede mną –
po prostu idę, pozwalając rzeczom podążać ich drogą.
W torbie mam trzy miarki ryżu,
przy palenisku leży wiązka chrustu.
Kto dba o złudzenie czy oświecenie?
Jaki pożytek ze sławy i fortuny?
Słucham wieczornego deszczu
i wyciągam nogi bez troski o świat.
...

W słoneczny dzień,
kopiąc w grubej warstwie śniegu,
znalazłeś je,
mój ukochany przyjacielu.
Małe cebule lili,
małe cebule lili,
te małe cebulki lili są smaczniejsze,
niż mogę to wyrazić.
...

Zimowe noce są długie, zimowe noce są długie.
Zimowe noce wloką się i wloką – kiedy nadejdzie świt?
Nie ma płomienia w lampie ani żaru w palenisku;
wszystko, co słyszę przez poduszkę – to nocny deszcz.
Środek zimy, jedenasty miesiąc;
czas mokrego, ciężkiego śniegu.
Tysiąc szczytów – a jeden odcień,
niezliczone ścieżki – a kilku wędrowców.
Wczorajsze włóczęgi wydają się snem.
W głębokim zaciszu krytej strzechą chaty
całą noc palę kawałki korzeni
i nieśpiesznie czytam wiersze o dawnych czasach.
...

Kolejny rok ociąga się z odejściem;
niebo zsyła ostry mróz.
Opadłe liście pokrywają stoki gór;
nie ma wędrowców, by rzucali cienie na ścieżki.
Niekończąca się noc; suche liście tłą się w palenisku,
czasem dźwięk marznącego deszczu.
Półśniący, próbuję przywołać przeszłość –
niczego tu nie ma, oprócz snów.

...

Zbyt leniwy, aby być ambitny –
niech świat zadba o siebie sam.
Mam w torbie ryż na dziesięć dni
i wiązkę chrustu przy palenisku.
Po co gadać o ułudzie i oświeceniu?
Siedzę wygodnie, obie nogi wyciągnięte;
słucham, jak nocny deszcz szemrze w dachu.

...

Niech ten srebrzysty śnieg
sypie i sypie na ziemię.
A jeśli przestanie padać,
mój ukochany przyjacielu,
może przypadkiem byś mnie odwiedził,
wspinając się górską ścieżką?

...

Pada śnieg
wymieszany z wiatrem,
wieje wiatr
zmieszany ze śniegiem.
Wyciągam nogi
do ognia.
Zawieszony w płynącym czasie,
zamknięty w swojej chacie,
liczę dni
i spostrzegam, że luty też
już przyszedł i odszedł.
Jak sen.
...

W tej rozpadającej się chacie
zestarzałem się i znużyłem;
przeziębienie tej zimy
jest najgorsze z już przecierpianych.
Piję cienki kleik i czekam,
aż minie mroźna noc.
Czy dotrwam chwili, kiedy nadejdzie wiosna?
Nie mam już sił zebrać o ryż,
jak przetrwam ten chłód?
Nawet medytacja już nie pomaga.
Nic nie zostało, oprócz pisania wierszy
ku pamięci zmarłych przyjaciół.
...

MISKA

Zbierałem fiołki przy drodze
i zapomniałem o mojej misce.
Jak bardzo musisz być smutna,
moja biedna mała misko!

Zbierając przy drodze fiołki,
zupełnie zapomniałem
o mojej żebraczej misce –
tej mojej żebraczej misce.

...

W mojej żebraczej misce
fiołki i mleczko,
pomieszane razem –
ofiaruję je
Buddom trzech światów.

...

Pęknięta drewniana miska –
ten skarb odkryłem w bambusowym gąszczu.
Umyłem ją w źródle, naprawiłem.
Po porannej medytacji jem z niej kleik;
wieczorem daje mi zupę albo ryż.
Pęknięta, pobutwiała, niekształtna,
ale przecież szlachetnego rodu!
...

Zostawiłem gdzieś
moją żebraczą miskę.
Ale nikt nie chciał jej ukraść,
jakie to smutne dla mojej żebraczej miski.
...

DZIECI

Wczesna wiosna, krajobraz barwi się
pierwszymi znakami świeżej zieleni.
Biorę drewnianą zebraczą miskę
i wędruję beztrosko przez miasto.
Dostrzegają mnie dzieci
i ruszają radośnie ku przyjacielowi.
Czekają przy bramie świątyni
i tak ciągną ze wszystkich stron, że ledwo mogę się ruszać.
Stawiam miskę na białej skale,
torbę wieszam na gałęzi.
Zaplatamy źdźbła traw i mocujemy się,
potem gramy w piłkę:
najpierw ja podbijam, a one śpiewają,
potem one podbijają, a ja śpiewam.
Zatopieni w ferworze gry
zupełnie zapominamy o czasie.
Przechodnie patrzą na mnie i pytają:
„Dlaczego robisz takie głupie rzeczy?”.
Nie odpowiadam, kłaniam się tylko głęboko –
jak miałbym to wyjaśnić?
Chcesz poznać znaczenie tego wszystkiego?
To jest tym! To jest tym!

Na górze Yahiko
możesz zobaczyć
jak rozkwitają
i dzieci, i kwiaty.

...

Jak się cieszę,
idąc z dziećmi ręka w rękę,
zbierać młodą zieleninę
na wiosennych polach!

...

Dzień po dniu, dzień po dniu i dzień za dniem
żyję spokojnie w towarzystwie dzieci.
Chowam w rękawach haftowane piłeczki, dwie, czasem trzy.
Bezużyteczny, podchmielony, pośród spokoju wiosny.

...

I znów – dzieci i ja – walczymy, przeciągając źdźbła traw.
Pociągnij, zluzuj, za każdym razem coraz sprytniej.
I tak aż do zmierzchu, kiedy wracamy do swoich domów.
Jasny krąg księżyca pomaga mi znosić samotność.

...

Mój codzienny wikt: zabawy z wiejskimi dziećmi.
Zawsze chowam w rękawach kilka szmacianych piłek.
Nieprzydatny do niczego innego,
wiem, jak cieszyć się spokojem wiosny!
Ta piłka w rękawie jest cenniejsza niż tysiąc sztuk złota;
jestem całkiem dobrym graczem.
Jeśli ktoś chce odkryć moją tajemnicę, oto ona:
„Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem!”.
...

Dzisiejsze zebranie skończone;
idę koło świątyni Hachimana,
rozmawiam z dziećmi.
W zeszłym roku – głupi mnich;
w tym roku – bez zmian!
...

Tego roku,
po całym dniu zebrania,
zasiedziałem się w wioskowej świątyni.
Wokół mnie zebrały się dzieci i szeptały:
„Wrócił ten zwariowany mnich,
żeby z nami pograć”.
...

Dla dzieci zabitych przez epidemię ospy

Kiedy przyjdzie wiosna,
na każdym drzewie
zakwitną kwiaty.
Ale dzieci,
które spadły wraz z jesiennymi liśćmi,
nigdy nie wrócą.

...

Wokół świątyni świeży poranny śnieg.
A drzewa! Są białe kwiatami brzoskwini –
a może śniegiem?
Radośnie rzucamy śnieżkami – dzieci i ja.

...

ŻEBRANIE

Czyste niebo odzywa się gęganiem dzikich gęsi,
na opuszczonych wzgórzach liście wirują z wiatrem,
a na zadymionej wiejskiej drodze – zmierzch.
Wracam do domu z pustą żebraczą miską.

Wiosenna pogoda staje się urokliwa;
biorę kostur i idę na wschód, do miasta.
Wierzby w ogrodach są już zielone,
na stawach unosi się rzęsa.
Z miski rozplywa się aromat ryżu,
ofiarowanego przez tysiąc domów.
Serce poniechało już blasku i chwały,
idę ścieżką dawnych buddów.
Zebrzę na mojej drodze,
od drzwi do drzwi.
...

Ile lat tu już jestem?
Ile zmian w tym czasie zaszło?
Nie wiem, kim są ludzie, których mijam –
oni mnie też nie znają.
Dla nich jestem tylko kolejnym żebrakiem
na skrzyżowaniu dróg.
...

Czy moja głupota i upór kiedyś się skończą?
Biedny i samotny – to jest moje życie.
Zmierch na ulicach mizerniejącego miasta;
znów wracam do domu z pustą miską.
...

Pierwszy dzień ósmego miesiąca,
idę do miasta żebrac.
Płyną ze mną białe chmury,
a jesienny wiatr klekoce pierścieniami na kosturze.
Błady świt – a drzwi tysiąca domów otwarte na oścież.
W południe karmię oczy zielenią bambusów.
Wschód czy zachód – nie omijam żadnego domu,
nawet pijaków i sprzedawców ryb.
Spojrzenie uczciwych oczu może skruszyć górę mieczy;
kroki stabilnych stóp lekceważą ogień cierpienia.
Dawno temu uczył żebrac sam Budda,
a Żebrak Żebraków stosował się do tych nauk;
od tego czasu minęło dwa tysiące siedemset lat.
Też jestem wiernym uczniem Pierwszego Nauczyciela,
i dlatego żebrzę z miską w rękach i szacie na plecach.
Czy nie czytałeś lub słyszałeś
o tym szlachetnym człowieku, który uroczyście głosił:
„Musimy być równi w jedzeniu i równi wobec boskiego prawa”?
Musisz to sam pojąć – inaczej spędzisz długie lata,
uwięziony w tych samych, starych koleinach.
...

Pierwszy dzień ósmego miesiąca;
idę do miasta żebrac.
Świt, drzwi tysiąca domów stoją otworem;
dym niezliczonych palenisk snuje się w powietrzu.
Wczorajszy deszcz zmył drogi,
a jesienny wiatr klekoce pierścieniami na moim kosturze.
Wypełniam czas żebraniem.
Wszechświat jest bezgranicznie wielki.
...

Żebrząc, przychodzę do twojego domu
w orzeźwiającym chłodzie wczesnej jesieni.
Przestronny ogród, wszędzie leżą kolczaste kasztany;
w chłodnym powietrzu zamarły głosy cykad.
Moja natura jest wolna od przywiązania,
a cokolwiek robię, skupiam na tym umysł.
Siedzę i czytam Lotosową Sutrę,
zwijając i rozwijając jej osiem zwojów; mam je zawsze ze sobą.
...

Nie poszcęściło mi się dzisiaj na żebraczej ścieżce;
wlokłem się od wioski do wioski,
o zachodzie dostrzegłem, jak wiele gór dzieli mnie od chaty.
Wiatr szarpał moim wątłym ciałem,
a miska wyglądała tak beznadziejnie.
To jest droga, którą wybrałem i która prowadzi mnie
przez rozczarowania, ból, zimno i głód.
...

DROGI I ŚCIEŻKI

Muszę pójść tam dzisiaj:
jutro kwiaty wiśni
opadną.

Stoję nad urwiskiem
wśród sosen i dębów.
Zjawiła się wiosna
odziana we mgłę.

...

Górska wioska,
połknięta przez chór
kumkających żab.

...

Jedno życzenie:
przespać choć jedną noc
pod kwiatami wiśni.

...

Wyciągnięty,
podchmielony,
pod ogromnym niebem:
wspaniałe sny
pod kwiatami wiśni.

...

Pierwsze kwitnienie w Zachodnim Raju...
Lotos zachwycił od wieków
białymi płatkami pokrytymi rosą,
zielonymi liśćmi rozpostartymi nad stawem
i czystym aromatem, roznoszonym przez wiatr.
Chłodny i majestatyczny, wyrasta z mętnej wody.
Słońce chowa się już za górami,
ale zostaję w mroku – zbyt urzeczony, by odejść.
...

Ten ptak śpiewa tak pogodnie,
ten wiosenny dzień ciągnie się tak leniwie...
Siedzę w medytacji,
ale mój wiosenny umysł nie jest spokojny.
Biorę więc kostur i torbę żebracza,
i wyruszam beztrąsko w drogę.
...

Mieszkam sam – uparty głupiec,
zaprzyjaźniony z drzewami i ziołami.
Zbyt leniwy, aby uczyć się dobra i zła,
śmieję się z siebie, nie bacząc na innych.
Z torbą w ręce przekraczam strumienie, unosząc kościste nogi,
błogosławiony przez wiosenną pogodę.
Żyjąc w ten sposób, nie chcę niczego,
w pokoju z całym światem.
...

Noc jest rześka i chłodna,
z kosturem w ręce wychodzę przez furtkę.
Wisteria i bluszcz zgodnie rosną przy górskiej ścieżce;
ptaki cicho śpiewają, gdzieś niedaleko wyje małpa.
Kiedy wchodzę na szczyt – z oddali wyłania się wieś.
Stare sosny są pełne poezji;
schylam się po łyk czystej źródlanej wody.
Opuszczony dom,
delikatny powiew wiatru, nad głową księżyc w pełni.
Jestem jak żuraw, miękko płynący wśród chmur.

...

Kilka mil od miasta spotykam starego drwala;
idziemy drogą wśród smukłych zielonych sosen,
zapach kwiatów dzikich śliw wypełnia całą dolinę.
Wiem, że zawsze jestem tu oczekiwanym gościem;
kiedy tylko odłożę kostur, czuję się jak u siebie w domu.
W starym stawie ogromne, zadowolone ryby.
Las wokół jest cichy, a dom pełen skarbów –
porozkładanych wszędzie książek.
Czuję się tak swobodnie, zlurowuję pas i szaty;
przeoglądam książki i zapisuję frazę po frazie,
a potem próbuję ułożyć wiersz.
O zmierzchu wychodzę na spacer –
wiosenna przepiórka zrywa się do lotu.

...

Jeśli ktoś pyta
o umysł tego mnicha,
powiedz, że to nic więcej
niż podmuch wiatru
pod niezmiernym niebem.

...

Czym jest serce tego starego mnicha?
Delikatnym wiatrem
pod ogromnym niebem.

...

Słaba strużka wody
ze szczeliny
w omszałej górskiej skale:
jasny i nieśpieszny sposób,
w jaki idę przez świat.

...

Pierwszy dzień lata –
idę z moim kosturem,
zauważają mnie starzy chłopci
i zapraszają na sake.
Siedzimy w polu,
za talerze mamy liście.
Mile pijany i tak szczęśliwy
odpływam w błogość,
rozparty na kopcach słomy.

...

Kamienne schody jaśnieją świeżym mchem.
Wiatr niesie zapach cedrów i sosen –
wygląda na to, że deszcze w końcu ustały.
Posyłam jedno z dzieci, aby kupiło trochę wina
i kiedy jestem już podchmielony,
rzucam na papier parę linii kaligrafii.

...

Głęboko w dolinie ukrywa się piękno:
pogodne, niedościgłe, niezrównanie słodkie.
W spokojnym cieniu bambusowych zarośli
wydaje się miękko wzdychać za kochankiem.

...

Dzikie róże
zebrane z pól,
wypełnionych rechotem żab:
włóż je do wina
i ciesz się każdą chwilą!

...

Jak mógłbym spać
w ten księżycowy wieczór?
Przyjdźcie, przyjaciele –
śpiewajmy i tańczmy
całą noc.

...

Wiatr ucichł, a kwiaty sypią płatkami;
ptaki śpiewają, ciemnieją góry.
Cudowna moc buddyźmu.

...

Za żywopłotem,
trzepocząc skrzydłami,
głośno pieje kogut,
myśląc, że jest słodki
jak, powiedzmy, skowronek.

...

Wielka kula słońca chowa się już za lasem,
kiedy trafiam na wiejski dom.
Zapada mrok, w bambusowych zaroślach
stado wróbli w podnieceniu podnosi tumult.
Z pola nadchodzi chłop,
pozdrowia mnie z daleka.
Mówi żonie, żeby odsączyła ich mętne wino,
i zaprasza na biesiadę do ogrodu.
Siedzimy przy stole, pijemy nasze zdrowie,
a rozmowa wzlatuje do nieba.
Obaj jesteśmy tak wstawieni i szczęśliwi,
że zapominamy o regułach tego świata.

...

Jedna ścieżka wśród dziesięciu tysięcy drzew,
zamglone doliny ukryte wśród tysięcy szczytów.
Jeszcze nie jesień, ale liście już spadają;
nie ma dużo deszczu, a skały ciemnieją.
Chodzę na grzyby z koszykiem;
wiadrem czerpię czystą źródlaną wodę.
Gdybyś nie chciał zabłądzić –
nigdy nie zaszedłbyś tak daleko.

...

Wszystkie myśli
już się utrudziły,
wymykam się więc do lasu
i zbieram
naręcza tasznika.
I jak strumyk,
torujący sobie drogę
przez omszałe szczeliny,
też po cichu
staję się jasny i przejrzysty.
...

Pierwsze jesienne mżawki:
jaka cudowna
ta bezimienna góra.
Wspinam się ku Sali Wielkiego Współczucia;
patrzę na chmury i mgłę.
Stare drzewa wyciągają się ku niebu,
rzeński wiatr szepcze o dziesięciu tysiącach pokoleń.
Poniżej Zdrój Króla Smoków,
tak czysty, że można zobaczyć samo jego źródło.
Krzyczę do przechodniów,
„Przyjdź i zobacz siebie – odbitego w wodzie!”.
...

Jesienna noc;
nie mogę zasnąć – wychodzę więc z chaty.
Owady grają pod skałami;
na zimnych gałęziach prawie nie ma liści.
Z dali, z głębi doliny, dobiega szmer wody,
księżyc wschodzi powoli nad najwyższym szczytem.
Stoję długo w tej ciszy,
a szata wilgotnieje od rosy.
...

O zmierzchu
często wspinam się
na szczyt góry Kugami.
Ryczą jelenie;
ich głosy
chłoną zwały klonowych liści,
leżących spokojnie
u stóp góry.
...

Wiercie mi – kocham to samotne życie.
Biorę kostur i idę w stronę domu przyjaciela.
Na drzewach, zmoczonych wieczornym deszczem,
połyskuje chłodne, czyste, jesienne niebo.
Na powitanie wychodzi pies,
wzdłuż płotu ukwiecone chryzantemy.
Duch tych ludzi jest duchem dawnych przodków;
gliniany mur wyznacza ich oddzielenie od świata.
W domu – tomy poezji piętrzące się na podłodze.
Porzuciwszy ziemski świat,
często odwiedzam to spokojne miejsce –
tutejszy duch jest duchem zen.
...

Ludzkie istnienie na tym świecie:
zielona rżesa, dryfująca z falą.
Czy ktokolwiek kiedykolwiek może czuć się bezpiecznie?
To dlatego
wziąłem mnisi kostur, opuściłem rodziców
i pożegnałem się z przyjaciółmi.
Przez te wszystkie lata podtrzymywały mnie
jedna połatana szata i jedna miska.
Bardzo lubię tę chatę
i często spędzam tu czas –
jesteśmy bratnimi duszami;
nie myślę o tym, kto jest gościem, kto gospodarzem.
Wiatr wieje przez wyniosłe sosny,
a szron mrozi tych kilka chryzantem, które jeszcze zostały.
Stoimy nad chmurami ramię w ramię
jak jeden – wędrując myślami gdzieś daleko.
...

Księżyc widzimy o każdej porze roku,
ale najpiękniejszy jest jesienią,
kiedy odsłaniają się góry, a strumienie są czyste.
Cudowny dysk światła płynie nieskończonym niebem,
rozpływa się poczucie światła i mroku,
światło i oświetlane stają się jednym.
Kto pozostaje?
Nade mną bezgraniczne niebo, na twarzy chłód jesieni.
Biorę mój cenny kostur i błąkam się po wzgórzach.
Nie znajdziesz tu nigdzie pyłku ziemskiego kurzu,
widzę tylko cudowne promienie księżyca.
Kogo tej nocy oświetla?
Kto patrzy na niego tej nocy?
Każdej jesieni księżyc będzie świecił jak zawsze,
a ludzie będą go podziwiać przez wieczność.
Mowy na Górze Sępów, wskazujący na niego Szósty Patriarcha,
wszystko to odkrywało jego cudowność.
Medytuję pod nim całą noc...
uspokaja się strumień, osiada biała rosa.
Kto będzie rozkoszować się jego blaskiem najdłużej?
Kto najczyściej odzwierciedli go w jeziorze umysłu?
Pamiętacie, jak Ma-tsu podziwiał go z uczniami,
a tylko Nan-ch'iian to pojął?
A pamiętacie wybuch śmiechu Yiieh-shana na szczycie góry?
Ich sława niosła się na kraj
i będzie rosła przez wieki.
Ludzie na darmo patrzą na zmiany księżyca;
a jednak jestem poruszony myślami starożytnych.
Dzisiejszej nocy czuwam radośnie, a szaty nasiąkają łzami.
...

Jesienne powietrze wypełnia cicha samotność,
wiatr niesie chłód, a ja stoję oparty na kosturze.
Zmierzch; samotną wieś okryła mgła,
przez wiejski most ktoś wraca do domu.
Stary kruk przylatuje na gałąź w prastarym lesie,
a klucze dzikich gęsi suną w kierunku horyzontu.
Tylko jakiś mnich w czarnych szatach
stoi nieruchomo nad rzeką.

...

Mijają dni i miesiące, a teraz, kiedy rok zbliża się do końca,
niebo zsyła karcący mróz.
Na tysiącach wzgórz stoją nagie drzewa,
na niezliczonych ścieżkach może paru wędrowców.
Palę suche liście;
długa noc odchodzi, czasem tylko słyszeć wiatr i deszcz.
Kiedy patrzę za siebie – wszystko odeszło,
został tylko obraz we śnie.

...

O samotna sosno!
Chętnie dałbym ci
słomkowy kapelusz i
trzcinowe okrycie
aby cię ochronić przed deszczem.

...

Co jakiś czas
pozwalam czasowi płynąć swobodnie.
Opieram się
o samotną sosnę
oniemiały
jak cały wszechświat!
Ach, kto umie dzielić
tę samotność ze mną?

...

Pewnie czasem
tęsknisz za starym gniazdem
w dalekich górach.
Ja też mam
wspomnienia.

...

TEISHIN

Pod koniec życia Ryōkan spotkał mniszkę, Teishin.

Zakochali się w sobie; wymienili wiele wierszy.

Czy to ciebie
widziałam,
czy to radość
wciąż czuję –
czy to tylko sen?
– *Teishin*

W tym świecie snów
możemy śnić
i rozmawiać o snach –
śnić, śnić,
tak dużo, jak tylko chcesz.
– Ryōkan

Tu, z tobą,
mogłabym zostać
na niezliczone dni i lata,
cicha jak jasny księżyc.
Patrzylibyśmy razem.
– *Teishin*

Jeśli twoje serce
jest wciąż to samo,
będziemy tak mocno związani
jak bezkresna winorośl –
na wieki.

– *Ryōkan*

Zapomniałaś o mnie
czy drogę do mnie?
Czekam na ciebie
cały dzień, codziennie,
ale się nie pojawiaasz.

– *Ryōkan*

Księżyc, jestem pewna,
świeci jasno,
wysoko nad górami,
ale ponure chmury
pokrywają szczyt mrokiem.

– *Teishin*

Musisz wznieść się ponad
ponure chmury
pokrywające szczyt.
Jeśli nie –
jak dostrzeżesz jasność?
– *Ryōkan*

My, mnisi, mówimy,
że aby wznieść się ponad
świat życia i śmierci –
nie możemy nieść
smutku oddzielenia.
– *Teishin*

Kiedy, kiedy? – westchnąłem.
To, za czym tęskniłem,
w końcu nadeszło;
z nią mam wszystko,
czego potrzebuję.
– *Ryōkan*

DO DOMU

Stoki
góry Kugami,
a w jej cieniu
chata pod drzewami –
od ilu lat
jest moim domem?
Przychodzi czas
na pożegnanie –
myśli więdną
jak letnie trawy.
Jak gwiazda wieczorna
wędruję tam i z powrotem,
dopóki chata
nie zniknie mi z oczu,
dopóki ten las
nie skryje się w dali.
Na każdym zakręcie
mojej długiej drogi,
za każdym nawrotem,
spoglądam wstecz –
w kierunku góry Kugami.

Siwe włosy

Choć noc w noc
osiada szron –
czy to ważne?
Stopi się w porannym słońcu.
Choć rok w rok
pada śnieg –
czy to ważne?
Roztopi się wraz z wiosną.
Ale niech raz osiadą
i spiętrzą się
na głowie człowieka –
nowy rok
może przychodzić i odchodzić,
a one i tak nigdy nie znikną.

...

Późna noc, za oknem zimowy deszcz,
przywołuję swoją młodość –
czy to był tylko sen?
Czy naprawdę byłem kiedyś młody?

...

Życie jest jak kropla rosy,
puste i ulotne.
Moje lata minęły
a teraz, drżący i słaby,
muszę się rozplynać.

...

Co mam zostawić
jako wspomnienie?
Kwiaty na wiosnę,
kukułkę w lecie,
barwne liście jesienią.
...

*Wypowiedziane do Teishin ostatnie słowa Ryōkana –
czyjś wiersz, który bardzo lubił...*

Wszędzie rozbiegają się
karmazynowe liście –
jeden za drugim,
wierzch i spód.
...

POZA CZASEM

Nie mogę dać ci zbyt wiele –
tylko kwiat lotosu, pływający
w małym słoju z wodą.

...

Nawet jeśli przeczytasz tyle książek,
ile jest ziaren piasku w Gangesie –
nie przyniesie to tyle dobra,
co prawdziwe uchwycenie
jednej linijki zen.
Jeśli chcesz poznać sekret buddyzmu,
oto on:
Wszystko jest w umyśle!

...

Miej umysł jasny
i przejrzysty,
a nigdy nie będziesz spętany.
Jedna niespokojna myśl –
a uwaga rozbiega się
na dziesięć tysięcy kierunków.

...

Mam w pustelni wiersze Hánshāna –
lepsze niż jakiegokolwiek sutry.
Przepisuję je i rozsyłam wszystkim wokół,
delektując się każdym z nich – bez końca.

...

Siedzę ubrany w mnisie szaty,
medytuję w bezruchu przy pustym oknie.
Pępek i nos w jednej linii,
uszy równoległe do pleców.
Światło księżycy zalewa pokój;
deszcz ustał, tylko z dachu wciąż kapie.
Doskonał tę chwilę –
w jej niezmierzonej pustce pogłębia się zrozumienie.

...

Nie przemawia do mnie krzykliwe piękno tego świata;
moimi przyjaciółmi są góry i rzeki,
chmury, pochłaniające mój cień w czasie włóczęg –
i ptaki, szybujące nad głową, kiedy siedzę na brzegu.
W ośnieżonych słomianych sandałach
odwiedzam zimowe wsie.
Wnikaj w życie tak głęboko, jak umiesz –
będziesz mógł wtedy żyć nawet bez kwiatów.

...

Dyskusja zawsze jest łatwa,
praktyka zawsze trudna.
Nic więc dziwnego, że ludzie chcą nadrobić
brak trudnej praktyki łatwą dyskusją.
Ale im bardziej się starają, tym rzeczy mają się gorzej;
im więcej mówią, tym gorzej im idzie.
To jak gaszenie pożaru laniem oliwy na ogień –
tylko głupota i nic więcej.
...

Słońce zachodzi; wszystkie istoty kończą krzątanie;
ja też zamykam za sobą furtkę z chrustu.
Kilka świerszczy zaczyna koncert,
blakną kolory traw i drzew.
Spalając trociczkę za trociczką,
medytuję w tę długą, jesienną noc.
Kiedy robi się zimno, zakładam kolejne okrycia.
Ćwiczcie wytrwale, uczniowie zen!
Czas zniknie, zanim to dostrzeżecie.
...

Gdzie piękno, tam i brzydota;
gdzie dobro, tam i zło.
Wiedza i niewiedza są nierozdzielne;
złudzenia i oświecenie warunkują się nawzajem.
Tak było od wieków,
dlaczego teraz miałyby być inaczej?
Chcąc pozbyć się jednego, a lgnąć do drugiego,
odgrywasz tylko scenę głupoty.
Nawet jeśli mówisz o cudzie tego wszystkiego,
jak radzisz sobie z każdą zmieniającą się rzeczą?
...

Wszyscy jedzą ryż,
ale nikt nie wie dlaczego
ludzie śmieją się ze mnie.
Jeśli śmieją się, to dobrze,
też lubię się śmiać!
Śmiejąc się i śmiejąc, nie możemy się powstrzymać.
Będziemy witać Maitreję tu i teraz.

...

Patrzę na ludzi tego świata –
odbiegają od życia, goniąc za rzeczami.
Nie mogąc zaspokoić pragnień,
wpadają w coraz głębszą rozpacz
i sami siebie torturują.
Nawet jeśli dostaną to, czego chcą,
jak długo się tym cieszą?
Za jedną niebiańską rozkosz
cierpią dziesięć piekielnych mąk,
wiążąc się coraz mocniej do młyńskich kamieni.
Są podobni małpom, które próbują
schwytać księżyc w wodzie,
aby wkrótce wpaść w wir;
bez końca cierpią, porwani przez ten niestały świat.
Wbrew sobie, przejmują się nimi całą noc –
i nie mogą zatrzymać łez.

...

Bez umysłu, kwiaty wabią motyla;
bez umysłu, motyl odwiedza kwiaty.
Gdy otwiera się kwiat, przybywa motyl;
gdy motyl przybywa, kwiat się otwiera.
Nie znam innych,
inni mnie nie znają.
Dzięki niewiedzy idziemy drogą natury.

...

Chociaż myślę,
aby nie myśleć o tym już nigdy,
jednak myślę o tym –
i kiedy tak myślę,
z oczu ciekną łzy.

...

Kto mówi, że moje wiersze są wierszami?
Moje wiersze nie są wierszami.
Kiedy wiesz, że moje wiersze nie są wierszami,
możemy mówić o poezji!

...

Pokazujesz księżyc na niebie,
ale palec jest ślepy, dopóki księżyc nie zaświeci.
Jeden księżyc, jeden palec –
to dwie rzeczy, czy jedna?
To pytanie pokazuje nowicjuszowi
drogi wyjścia z niewiedzy, gęstej jak mgła.
Wyjdź poza to pytanie, a zobaczysz –
nie ma palca, nie ma księżycyca.

...

Padający śnieg
zwołał tu razem
Trzy Tysiące Światów;
Ten śnieg, który okrywa puchem
trzy tysiące światów i
więcej.

...

Ten świat

Ten świat
cichnące
górskie echo
nieważny i
nierealny.

W
miękkim śniegu
Trzy Tysiące Światów.
W tych światach
pada miękki śnieg.

Kiedy ten śnieg
o zmierzchu
otula chatę,
moje serce też
jest zupełnie wchłonięte.

...

Kłaniam się wszystkim rankiem
i kłaniam się wszystkim wieczorem.
Szanowanie innych jest moim jedynym obowiązkiem.
Przywołuję Nigdy Nie Gardzącego Bodhisattwę,
w niebie i na ziemi stoi wytrwale sam.
Prawdziwy mnich
potrzebuje tylko jednej rzeczy –
Serca Nigdy Nie Gardzącego Buddy.

...

Wiatry zamarły, ale płatki kwiatów dalej spadają;
ptaki wołają, ale cisza przenika każdą ich piosenkę.
Tajemnica! Niepoznawalne, niepojmowalne.
Cnota bodhisattwy Kannon.

...

Kiedy spotyka cię nieszczęście, dobrze jest spotkać nieszczęście.
Kiedy umierasz, dobrze jest umierać.
To jest cudowny sposób na uniknięcie nieszczęścia.

...

Szkoda, jeśli ktoś w szlachetnym odosobnieniu
opiera się na klasycznych chińskich wersetach
i pisze wiersze, wypełniając je eleganckimi frazami.
Bo jeśli nie piszesz z głębi serca,
po co ugniatać tak wiele słów?

...

Nasze życie na tym świecie –
do czego mam je porównać?
Jest jak echo
rozbrzmiewające wśród gór
i cichnące w pustym niebie.

...

Zobacz i uświadom sobie,
że ten świat
nie jest trwały.
Nie zostaną tu
ani późne, ani wczesne kwiaty.
...

Wody potoku w dolinie
nigdy nie krzyczą do skażonego świata:
„Oczyść się!”.
Ale po prostu
pokazują, jak to robić.
...

Nie mówię mrocznemu światu,
żeby się oczyścić.
Oczyszczam siebie
i sprawdzam swoje odbicie
w wodzie potoku.
...

Budda jest twoim umysłem,
a Droga prowadzi donikąd.
Nie szukaj niczego oprócz tego.
Jeśli chcesz jechać na południe,
a skierujesz swój wóz na północ,
to jak dojedziesz?
...

Umysł spętany sznurami dziesięciu pokus.
Aby usłyszeć prawdę, musisz umyć uszy,
inaczej nie uwierzysz w to, co usłyszysz.
Co znaczy umyć uszy?
Pozbądź się wszystkiego, co słyszałeś wcześniej.
Jeśli pozostanie choćby jedno dawne słowo,
nie zrozumiesz tych, które przyjdą.
Jeśli trzymasz się tego, co już wiesz,
kłamstwo może wydać się prawdą,
a prawda, dziwna dla uszu, może brzmieć fałszywie.
Jak często w naszych umysłach tkwią przekonania,
a prawda leży gdzieś poza nimi.
Nie róbmy głupstwa ukrywania jej przed sobą –
wiedząc, że i tak się kiedyś pojawi.
...

Wielka droga wiary jak bezbrzeżne naczynie
jest nieskończona; nikt nie umie jej zmierzyć.
Myśli i uczucia człowieka napędzają się same,
a ich osądzanie rodzi kolejne osądy.
Może w czczym gadaniu jest jednak tajemnicza droga?
Idę sam, moje usta zamknięte w milczeniu.
Może sprawdzić inną drogę, łatwiejszą niż droga nirwany?
Jak paskudnie objawiłoby się to jasno widzącym oczom.
...

Nie zazdrość mi, przyjacielu, beztroskiej wolności –
szczęście osiągniesz tam, gdzie spokój umysłu.
Niewielu wie, że na tych niebieskich wzgórzach,
czasem zjawiają się w mroku tygrysy i wilki.
...

Fałszywe złudzenie i prawdziwe oświecenie wzajemnie się
podtrzymują,
oczywiste przyczyny i ukryte powody są jednym.
Od rana do zmierzchu czytam w milczeniu tekst bez słów,
do białego rana medytuję bez myśli.
Wiosenne ptaki gwizdzą do mnie ze zwiewnych wierzb,
psy szczekają na mnie z dalekiej wioski.
Nic nie jest w stanie opisać uczuć, które mnie wypełniają –
jak mogę zostawić potomnym tak przytłoczone serce?
...

Poszedłem odpocząć na łąkach, z głową na poduszce z trawy,
ale nadal spokój zakłócały krzyki ptaków.
Zobaczyłem, że różnica między królami a prostakami
jest tak samo absurdalna, jak sen.
...

Jeśli mówisz złudnie, wszystko staje się złudzeniem;
jeśli mówisz prawdziwie, wszystko staje się prawdą.
Poza prawdą nie ma złudzeń,
a poza złudzeniem nie ma żadnej szczególnej prawdy.
O, idący Drogą Buddy!
Dlaczego tak usilnie szukacie prawdy gdzieś daleko?
I złudzeń, i prawdy szukajcie w swoich umysłach.
...

Wieczorny sen – wszystko musiało być iluzją;
nie potrafię wyjaśnić nawet jego części.
A przecież we śnie prawda jakby stała tuż przede mną.
Obudzony dziś rano – czy nie ten sam sen?
...

O, gdyby moja szata była na tyle obszerna,
żeby zebrać pod nią wszystkich cierpiących ludzi
w tym niestałym świecie...

...

Aby znaleźć istotę buddyzmu,
dryfuj na wschód i zachód, przychodź i odchodź,
powierzając się falom.

...

Iluzja i oświecenie? Dwie strony monety.
Ogólne i szczególne? Bez różnicy.
Cały dzień czytałem bezsłowną sutrę;
całą noc – ani myśli o praktyce zen.
W nadbrzeżnych wierzbach śpiewa uguisu,
psy z wioski wyją do księżyca.
W moim umyśle nie ma już przeszkód.

...

Moje słowa nie mogą się równać
cudownemu nauczaniu Buddy.
Moje kazanie:
ta gardenia z gór.

...

Widzieć przed sobą, przeniesione do teraz,
dawne dni, kiedy Budda nauczał.
Jak bardzo jestem wdzięczny!

...

Wszystko, co wynika z warunków, wygasa, gdy warunki znikają.
Skąd jednak wzięły się te warunki?
Oczywiście z poprzednich warunków.
A skąd się wziął pierwszy warunek?
W tym miejscu słowa tracą znaczenie, a myślenie traci sens.
Zaniósłem to wszystko starej kobiecie, sąsiadce od wschodu –
wcale jej się to nie spodobało.
Opowiedziałem to staremu mężczyźnie, sąsiadowi od zachodu,
tylko krzywo spojrział i odszedł.
Próbowałem zapisać to na ciastku i nakarmić psa –
nawet pies tego nie wziął.
Może źle dobrałem słowa,
może mój język był nieco mylący...
Więc zwinąłem to w jedną wielką całość
i dałem szkieletowi, leżącemu na polu.
Natychmiast wstał
i zaczął dla mnie śpiewać i tańczyć.
Jego pieśń trwała i trwała, rozbrzmiewając poprzez
przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.
Subtelności tańca wyjawiały wszystkie sfery życia.
Pieśń i taniec powtórzył trzykrotnie,
wtedy się zatrzymał.
Księżyc zniknął za horyzontem,
a o północy usłyszałem dzwon
ze świątyni Wiecznego Pokoju.
...

Pewnej cichej nocy, w pustej chacie,
obudziłem do życia bezstrunną harfę.
Muzyka wzniosła się ponad chmury do nieba,
i opadła, płynąc z rzeką do wieczności.
Cała dolina była nasycona jej harmonią,
a urwiska i lasy bogate były w jej echa.
Ale nikt nie słyszał słodkiej muzyki tej harfy –
chyba że miał ziemskie uszy zakryte.

...

Mnich nie potrzebuje niczego,
oprócz „Niegardzenia Nikim” –
nieocenionej praktyki wszystkich bodhisattwów.

...

Wdech, wydech...
Wciąż
niosą refleksję –
jakże ulotny jest ten świat...
Wdech, wydech...
Wciąż
samo to jest dowodem,
że ten świat nigdy się nie skończy.

...

Ten, który bije
i ten, który jest bity,
widzą siebie nawzajem
nieatrwałych jak kropla rosy
czy błyskawica.

...

Umysł jest umysłem sam w sobie,
a to prowadzi umysł na manowce.
Kiedy jedziesz na koniu umysłu –
nigdy nie popuszczaj cugli!

...

Ustał deszcz, chmury odeszły, a niebo znów jest jasne.
Jeśli masz czysty umysł – wszystko na tym świecie jest czyste.
Puść ten ulotny świat, puść siebie –
A na Drodze będą prowadzić cię księżyc i kwiaty.

...

Nawet jeśli człowiek żyje sto lat, jego życie jest jak rzęsa,
dryfująca z falami, na wschód, na zachód, bez ustanku.
Śakjamuni odszedł z pałaców i poświęcił swoje życie
uwalnianiu istot od cierpienia.

Na ziemi osiemdziesiąt lat,
głosił Dharmę przez pięćdziesiąt,
obdarzając nas sutrami jako wiecznym dziedzictwem.
Wciąż są mostem, którym można przejść na drugi brzeg.

...

Przyjaciół, którzy ci pomagają, i nauczycieli, którzy cię prowadzą,
próbuj utrzymać usilniej niż jakiekolwiek bogactwa.
Bogactwo czy ubóstwo są nietrwałe jak sen.
Kochające słowa będą rozsiewać swój aromat przez wieki.

...

HÁNSHĀN

(ZIMNA GÓRA)

Mieszkam z dala od ludzi,
bez ojca czy matki.
Bez imienia, bez pozycji w klanie.
Ludzie nazywają mnie raz tak, raz inaczej.
Nie mam nikogo, kto by mnie uczył.
Jestem biedną, cichą istotą jak wiele innych.
Ale znam siebie. Jestem prawdziwy.
A moje serce jest diamentem.

Na dom wybrałem tę plataninę urwisk,
 ptasie szlaki nad ścieżkami ludzi,
 a dalej białe chmury,
 otulające ciemne skały.
 Jestem tu od tak dawna,
 patrzę na mijające wiosny i zimy.
 Idź i powiedz tym ze srebrami i powozami:
 „Jaki jest sens całego tego hałasu i pieniędzy?”.

Wszyscy, którzy czytacie te wiersze,
 chroncie czystość swojego umysłu.
 Niech wasza chciwość zamieni się w skromność,
 wasze pochlebstwa w uczciwość.
 Połóżcie kres złej karmie,
 zaufajcie swojej prawdziwej naturze,
 znajdźcie swoje ciało Buddy już dziś –
 i wykonajcie to tak szybko, jak cesarskie prawo.

Droga do Zimnej Góry to jakiś żart;
 droga – a bez śladów wozu czy konia.
 Sieć wąwozów – jak prześledzić ich zakręty?
 Płatanina urwisk – niewiarygodnie dzikich.
 Trawy przygięte kroplami rosy,
 sosnowe wzgórze wzdycha wiatrem.
 I znów zgubiłem drogę;
 ciało mówi do cienia – „A teraz dokąd?”.

004

Jeśli szukasz spokojnego miejsca –
Zimna Góra zawsze będzie ci schronieniem.
Lekki wiatr w pociemniałej sośnie –
słuchaj uważnie, a dźwięk będzie lepszy.
A pod nią mamrocze
posiwały mężczyzna, czytając Lao.
Przez dziesięć lat nie wracał do domu;
zapomniał drogi, którą przyszedł.

005

Mój umysł jest jak jesienny księżyc
w szmaragdowym stawie – jasny i czysty;
z niczym nie da się go porównać.
Powiedz – jak to przekazać?

009

O Wschodnim Urwisku myślałem od zawsze;
więcej lat niż mogę spamiętać – aż do dziś,
kiedy po prostu ruszyłem, chwytając się pnączy.
W połowie drogi nadeszły jednak wiatr i mgła,
ubrania wciąż o coś zaczepiały na wąskiej ścieżce,
a mech był tak śliski, że nie mogłem iść dalej.
Położyłem się więc pod cynamonowym drzewem,
z głową na białej chmurze – i się zdrzemnąłem.

Siedzę pod urwiskiem, cichy i sam;
 na środku nieba błyszczą księżyc w pełni.
 Wszystko w jego blasku widać ledwie jako cień,
 a jego lampa nie ma własnego światła.
 Mój duch – wolny, pusty, bez granic – jest czysty.
 Przenikając pustkę, doświadczam najgłębszej tajemnicy.
 Księżyc zobaczyłem dzięki palcowi –
 i ten księżyc stał się osią umysłu.

Lubię mój dom dobrze ukryty,
 miejsce odcięte od szumu i pyłu świata,
 gdzie wydeptuję trzy ścieżki
 i patrzę na chmury jak na sąsiadów.
 Ptaki pomagają mi śpiewać,
 ale nie mam kogo zapytać o Dharma.
 Dziś jestem jak stare drzewo,
 dla którego wiele lat jest jedną wiosną...

Mistrz miecza i pędzla –
 spotkałem trzech władców.
 Na Wschodzie zignorowali moje rady,
 na Zachodzie walczyłem dla nich, ale bez nagrody.
 Opanowałem pędzel i opanowałem miecz.
 A dzisiaj? Jestem już stary...
 To, co zostało z mojego życia,
 nie jest warte jednego słowa.

016

Ludzie pytają o drogę do Zimnej Góry,
ale drogi do Zimnej Góry nie docierają.
Środek lata, a lód wciąż nie stopniał,
słońce wzeszło, a mgła wciąż gęsta.
Jak człowiek, taki jak ja, mógł się tu dostać?
Mój umysł nie jest taki jak twój, drogi panie...
Jeśli twój umysł byłby jak mój,
byłbyś już tutaj.

018

Spinam konia na drodze przez zniszczone miasto;
te ruiny poruszają serce wędrowca.
Starożytne mury, wysokie i niskie,
stare kopce grobów, wielkie i małe.
Cień toczonego przez wiatr samotnego krzewu,
zastygły szum olbrzymich drzew...
To, nad czym płaczę — to kości zwykłych ludzi,
nienazwanych w księgach nieśmiertelnych.

019

Papugi żyją na Ziemiach Zachodnich;
myśliwi chwytają je i przynoszą tutaj.
Kurtyzany lubią się bawić z nimi dzień i noc,
przechadzają się pośród parawanów swoich sal.
Na mieszkania dostały złote klatki —
ale zamknięte w nich, tracą swoje barwne szaty.
Nie tak, jak żurawie czy łabędzie,
unoszące się wysoko w chmurach.

Wieki minęły,
 od kiedy zamieszkałam na Zimnej Górze...
 Akceptując los, skryłem się w tych lasach;
 jestem tu i patrzę na wszystko, jakie jest.
 Niewielu bywa tu pomiędzy urwiskami,
 gdzie białe chmury zbierają się i kłębią.
 Moim posłaniem jest miękka trawa,
 błękitne niebo kołdra, a kamień poduszką.
 Szczęśliwy i żywy
 pozwalam zmieniać się niebu i ziemi.

Jest człowiek, który żywi się różowymi chmurami;
 tam, gdzie mieszka, nie ma tłumów.
 Wszystkie pory roku są ostre i chłodne;
 lato jest jak jesień.
 Cienisty strumyk nieustannie szemrze i pluszcze,
 a wiatr zawsze wzdycha w koronach sosen.
 Posiedź tam w medytacji pół dnia,
 a smutek stu jesieni odpłynie.

Miasto Handan jest moim domem,
 w moich piosenkach znajdziesz rytm tego miejsca.
 Żyłem tam tak długo,
 znam wszystkie stare melodie.
 Upiłeś się? Nie mów, że idziesz do domu!
 Zostań, słońce jeszcze nie wzeszło.
 W mojej sypialni jest haftowana kołdra,
 obejmuje całe srebrne łóżko!

Ignorujecie mnie, mądrzy panowie!
Jak ja ignoruję was, głupcy.
Nie jestem głupi, nie jestem mądry –
od teraz po prostu mnie nie ma.
W nocy śpiewam w świetle księżyca,
o poranku tańczę z białymi chmurami.
To jest sposób na zajęcie rąk i ust!
Nie mogę siedzieć w bezruchu, kiedy włosy mi rosną.

Mieszkam pod strzechą,
koń czy wóz rzadko mijają moją bramę.
Las jest cichy i cienisty, dobre miejsce dla ptaków;
głębokie i szerokie strumienie są domem dla ryb.
Ręka w rękę zbieramy z synem leśne owoce,
będziemy z żoną uprawiać kamieniste pole.
A co w domu?
Tylko jedna półka, pełna książek.

Stawiasz stopę na Drodze Zimnej Góry?
Droga Zimnej Góry nie ma końca...
Długie wąwozy, z głazami i kamieniami.
Szerokie potoki, z brzegami porośniętymi gęstą trawą.
To nie deszcz czyni mech śliskim,
to nie wiatr sprawia, że sosny wzdychają.
Kto jest gotów uwolnić się od mętliku świata,
żeby usiąść ze mną wśród białych chmur?

Białe chmury wzbiły się nad postrzępione szczyty,
 a zielona woda toczy ciemne fale;
 słyszę stamtąd starego rybaka,
 jak miarowo zanurza wiosła, wyśpiewując ich pieśń.
 Raz za razem... w końcu nie mogę już słuchać;
 wzbudza to we mnie zbyt wiele smutku.
 Kto mówi, że wróble nie mają rogów?
 Jak inaczej mogłyby przebić ściany?

Droga do Zimnej Góry jest tak niewyraźna,
 brzegi Zimnego Strumienia tak jałowe.
 Ptaki nieustannie świergocą,
 ale żadnego wędrowca – głucha cisza.
 Wiatr smaga twarz, poryw za porywem,
 a ciało zasypuje śnieżny puch.
 Dzień za dniem bez słońca,
 rok za rokiem bez wiosny.

Starsza pani, sąsiadka od wschodu,
 wzbogaciła się kilka lat temu.
 Kiedyś biedniejsza ode mnie,
 teraz wyśmiewa moje ubóstwo.
 Śmieje się, że zostałem za nią,
 a ja śmieję się, że ona zdobyła przód.
 Oboje się śmiejemy, nic nas nie powstrzymuje.
 Pani Ziemi i Pan Zachodu.

Bogaci są skąpi, jak tylko mogą być;
z czym by się nie spotkali – nie uszanują.
Ich ryż w spichrzu mógł już zbrązowieć,
a i tak nie pożyczą ani kwarty.
Ich umysły idą ku pokrętnym planom;
zanim kupią surowy jedwab, wybiorą brokaty.
Kiedy przyjdzie ich ostatni dzień,
żałobnikami będą muchy.

Poznałem kiedyś genialnego uczonego.
Doskonały w swej erudycji, błyskotliwy – niezrównany umysł.
Jego imię stało się sławne niedługo po objęciu urzędu,
Nawet jego czterowiersze przewyższały wszystkie inne.
Jego urzędowe decyzje były lepsze od decyzji mędrców.
Mógł podróżować z dala od pyłu innych.
Bogaty i sławny – nagle zaczął pożądać bogactw i kobiet.
Połamane dachówki, roztopiony lód. Co jeszcze można powiedzieć?

Biały żuraw leciał z gorzkim kwiatem w dziobie;
 odpoczął tylko raz na tysiąc li.
 Chciał dolecieć do góry na wyspie P'englai,
 mając za pokarm tylko ten kwiat.
 Zanim dotarł, jego pióra wyblakły i zaczęły wypadać;
 daleko od stada, jego serce wypełnił smutek.
 Wrócił do starego gniazda,
 ale żona ani syn go nie poznali.

Zwykle żyję w samotności,
 ale czasami idę do świątyni Kuoching,
 porozmawiać z czcigodnym Feng-kanem,
 czy odwiedzić Mistrza Shih-te.
 Ale wracam i wspinam się na Zimne Urwisko sam,
 gdzie harmonii we mnie nie doskonalą niczyje słowa.
 Szukam strumienia, który nie ma źródła.
 Źródło wyschło – a strumień wciąż płynie.

Jeśli byłeś głupi i chciwy przedtem,
 nie będziesz znał swojego umysłu teraz.
 Jeżeli jesteś biedny dziś,
 to pewnie ze względu na to, co robiłeś przedtem.
 Jeśli nie spróbujesz zmienić życia teraz,
 następne będzie takie samo.
 Na żadnym brzegu nie ma łodzi,
 ale, choć to tak trudne, dostaniesz się tam.

Leżę samotnie pod wysokim urwiskiem,
gdzie mgły kłębią się nawet w południe.
Choć w izbie jest mroczno,
umysł jest jasny i wolny od zgiełku.
W snach przechodzę przez złotą bramę;
mój duch wraca po kamiennym moście.
Odepchnąłem wszystko, co mnie gnębiło.
Brzęk! brzęk! Buja się chochla na drzewie.

Każda rzecz ma swój sens;
kiedy jej używasz, używaj jej dobrze.
Jeśli użyjesz niezgodnie z intencją,
najpierw zaniknie, a potem wysie!
Okrągły otwór do kwadratowej klamki
jest zasmucający, czysta porażka.
Najwspanialszy rumak w łapaniu szczurów
nie może równać się z kaleką kotką.

Czy ktoś żyje wiecznie i nie umiera?
Śmierć jest bezstronna od zawsze.
Pamiętam postawnego mężczyznę –
teraz jest kupką pyłu.
W Żółtych Źródłach nie ma świtu,
ale zielone rośliny mają kolejną wiosnę.
Kiedy jestem tutaj, gdzie ogarnia mnie żalność,
smutek wiatru w sosnach wystarczy, aby mnie zabić.

Kiedyś usiadłem, patrząc ku Zimnej Górze
i zostałem tu przez trzydzieści lat.
Wczoraj szukałem krewnych i przyjaciół,
ale większość odeszła do Żółtych Źródeł.
Życie gaśnie powoli jak ogarek świecy,
albo przemija niczym wartka rzeka.
Teraz, o świcie, patrzę na swój samotny cień –
i nagle oczy wypełniają się łzami.

Spotkaliśmy się, żeby wspólnie zbierać lotosy;
płyniemy po cudownej, czystej wodzie.
Ciesząc się sobą, zapominamy o zapadającym zmroku,
czujemy wzmagający się wiatr.
Patrzemy, jak fale kołyszą stadem kaczek –
i w końcu je rozpraszają.
Odkładamy wiosła,
pozwalając myślom wzbić się wysoko.

Kiedy masz wino – zaprosz znajomych, by je wypić.
Jeśli masz mięso, zaprosz ich na posiłek!
Żółte Źródła czekają na każdego,
musimy działać, póki jesteśmy młodzi i silni.
Jadeitowy pas jest chwilową chwałą,
złote szpilki nie są na wieczność.
Stary pan Chang, starsza pani Cheng?
Nikt o nich ostatnio nie słyszał.

Wspaniały, dobry człowiek,
o pięknym ciele.
Nie ma jeszcze trzydziestu wiosen czy jesieni –
a sto talentów.
Idzie w zawody z najlepszymi wojownikami,
Gromadzi dobrych ludzi z jadeitową zastawą.
Brakuje mu tylko jednego –
nie przekazuje wiecznej lampy.

Kwiaty brzoskwini tęsknią za letnim życiem,
ale wiatr i księżyc nie będą czekać.
Rozglądałem się za ludźmi Han,
być może już ich nie ma.
Dzień za dniem płatki wciąż opadają,
rok za rokiem zmieniamy się, potem odchodzimy.
Tu, gdzie moje kroki wznoszą pył,
w dawnych czasach było wspaniałe morze.

Widziałem ogromną zgraję psów,
brudnych, ze zmierzwioną sierścią.
Niektóre śpią, gdzie im przyjdzie ochota,
niektóre łąją z miejsca na miejsce.
Ale rzuć im kość –
na ulicy wybuchnie wojna.
Dopóki kości jest niewiele,
nie ma sposobu, aby ta zgraja się nimi podzieliła.

Żółta Rzeka jest bezgraniczna,
 płynie na wschód, bez ustanku,
 nieprzerwanie, nigdy przejrzysta.
 Ale życie każdego z nas ma swój kres.
 Chciałbyś szybować na białych chmurach?
 Rozwinąć skrzydła?
 Wystartuj, kiedy twoje włosy są jeszcze czarne;
 osiadły czy w drodze – sięgaj.

Na tę łódź ze zbutwiałego drewna
 zabraliśmy gorzkie owoce drzewa nimba.
 Jesteśmy na otwartym morzu,
 fale nigdy się nie kończą.
 Mamy pokarm tylko na jeden dzień,
 a do drugiego brzegu trzy tysiące li.
 Skąd nasz niepokój?
 Niestety z powodu goryczy.

Jeśli zawsze milczysz i nic nie mówisz,
 jakie historie zostawisz młodym po sobie?
 Jeśli ukryjesz się w najgłębszych lasach,
 jak świecić ma twoja mądrość?
 Uchnięte drzewa nie mogą strzec Drogi,
 wiatr i mróz przynoszą chorobę i wczesną śmierć.
 Jeśli orzesz kamieniste pole glinianym wołem,
 dzień zniw nigdy nie przyjdzie.

Na przełęczy siedzi stary człowiek,
 wśród kłębiących się różowych chmur.
 Chciałby przekazać kwiat, który ma w ręce,
 ale droga jest długa i trudna.
 W sercu ma rozczarowanie i żal, podejrzzenia i wątpliwości;
 w podeszłym już wieku, a niczego nie osiągnął.
 Tłum okrzyknął go zużyta szkapą,
 ale on tam jest! Lojalny i czysty.

Wybrałem na życie to ustronne miejsce;
 T'ien-t'ai: co tu więcej mówić?
 Zawodzą gibbony, mgła w dolinie wilgotna i zimna,
 furtka zlewa się z kolorem skał.
 Naciąłem sitowia na dach chaty wśród sosen,
 oczyściłem staw i puściłem tam wodę ze źródła.
 Wreszcie się cieszę – utrapienia odeszły.
 Zbierając paprocie, idę przez lata, które mi zostały.

Jeśli naprawdę chcesz powiększyć swoją istotę –
 można to nazwać wzrostem.
 Jeśli naprawdę chcesz zmienić swoją formę –
 można to nazwać zmianą.
 Jeśli możesz powiększyć i możesz zmienić –
 z pewnością dołączysz do nieśmiertelnych.
 Bez takiego wzrostu i zmian
 nie przeżyjesz nieszczęścia śmierci.

082

Jak przejrzysty jest szmaragdowy strumień,
jak jasne światło księżyca nad Zimną Górą.
W tej ciszy wiem, że mój duch oświeca się sam;
kiedy widzę pustkę, świat staje się spokojny i błogi.

083

Mam tylko jeden płaszcz;
nie z jedwabiu – ani o prostym, ani ukośnym splocie.
Może zapytasz: „Jaki ma odcień?”.
Cóż – ani czerwony, ani fioletowy.
Latem jest koszulą;
zimą jest kołdrą.
Zima czy lato – używam go zawsze;
przez cały rok właśnie ten.

085

Chociaż chciwcy szukają szczęśliwego życia –
nie wiedzą, że katastrofa czeka na nich od lat.
Chcą widzieć tylko blask w pyle czy bąbelki w pianie;
kiedyś rozumieją, że nietrwałość niszczy wszystkich ludzi.
Droga człowieka, którego wolny duch jest twardy jak żelazo
i nie ugina się pod korupcją – jest w umyśle naturalnie prawdziwa.
Kiedy jego zachowanie i uczciwość są stabilne, jak bambus na
mrozie –
dopiero wtedy wie, że nie używa umysłu daremnie.

084

Biała motylek, rączka z drewna sandałowego,
jej aromat roznosi się od świtu do zmroku.
Delikatna jak płynąca mgła;
kiedy nią wywijać, faluje jak rzędy chmur.
Jej lekkość pasuje do letnich obrzędów;
unosi się wysoko, a potem strzepuje pył.
Dzień po dniu, w izbach opatów,
pokazuje drogę tym, którzy z niej zesli.

089

Gniew jest ogniem w umyśle,
który może spalić las zasług.
Jeśli chcesz iść ścieżką bodhisattwy,
chronić prawdziwy umysł cierpliwością.

090

Żeby schować głowę w głupocie, odurzeniu i mroku,
kochasz niewiedzę – ciemną jaskinię demona.
Od czasu do czasu nakłaniałem cię, abys zaczął praktykę,
ale jesteś głupio uparty, nieświadomy, pomieszany!
Nie wierzysz słowom Zimnej Góry
i wciąż się odwracasz, wzmacniając głos karmy.
Poczekaj tylko, aż utną ci głowę i podzielą na dwa kawałki –
dowiesz się wtedy, że twoje ciało jest i niewolnikiem, i złodziejem!

Mądry człowiek nie jest chciwy;
 wytapianie złota kochają głupcy.
 Kiedy ich pola pszenicy wdzierają się na pola innych,
 mówią: „Te bambusowe gaje też są nasze”.
 Napinają mięśnie, szukają bogactw i majątku,
 zaciskają zęby, jeżdżąc na swoich starych szkapach.
 Powinni wyrzeć poza bramy miasta –
 wśród cyprysów i sosen nagrobki i nagrobki...

Są tacy, którzy pokazują cedr,
 a nazywają go drzewem sandałowym.
 Szukający Drogi liczni są jak ziarna piasku,
 niewielu jednak osiągnęło nirwanę.
 Odrzucają złoto, a biorą słomę.
 Oszukują siebie i innych.
 Z suchego piasku
 trudno zrobić kulę.

Chcą jeść ryż, a gotują piasek;
 kopią studnie dopiero, gdy są spragnieni.
 Możesz ze wszystkich sił polerować cegłę,
 ale czy zamienisz ją w lustro?
 Budda powiedział, że w istocie jesteśmy tacy sami,
 że wszyscy mamy naszą prawdziwą naturę.
 Przemyśl to wszystko,
 na nic puste spory.

Myślę dużo o czasach młodości,
kiedy polowałem na wysokich równinach.
„Posłaniec państwowy” – to było nie dla mnie.
„Nieśmiertelny” – nie warto nawet wspominać.
Jak wiatr galopowałem na białym koniu,
goniąc zające i puszczając na nie jastrzębie.
I nagle, zanim się obejrzałem, wszystko się rozpadło...
Kto przejmuje się starym, siwym człowiekiem?

Nie atakuj błędów innych,
nie afiszuj własnych cnót.
Działaj, kiedy jest czas na działanie;
wycofaj się, kiedy dobrze jest się wycofać.
Pracuj, kiedy czekają bogate nagrody.
Rozważ, czy głębokie słowa nie spotkają płytkiej przyjaźni.
Myśl o tym, co słyszysz.
Dzieci muszą widzieć same.

W wysokiej sali ucztowali synowie bogaczy,
wszędzie świeciły jasne pochodnie.
Wtedy przybył ktoś, kto nie miał nawet świecy;
miał nadzieję usiąść w świetle gdzieś z boku.
Kto by pomyślał, że go wygonią;
wrócił do swojego mrocznego miejsca.
Czy jeden człowiek osłabi twoją jasność?
Trudno uwierzyć – żałować jednego promienia!

Jest na tym świecie genialny człowiek,
 ciężko pracuje, analizując niejasne przyczynki.
 W Trzech Zasadach jest klasą dla siebie;
 w Sześciu Sztukach przewyższa wszystkich ludzi.
 Styl i duch wyjątkowe.
 Doskonałość – wznosi się ponad tłumy.
 Ale nie wie, że istota jest w nim samym
 i krąży po zewnętrznym chaosie.

Warstwy cudownych gór i strumieni,
 mgieł i różowych chmur, uwiecznionych na zielonych zboczach.
 Cienka chusta nasiąka wilgocią,
 rosa przenika płaszcz z liści palmowych.
 Na nogach mam pielgrzymie sandały,
 a w ręce stary rattanowy kostur.
 Chociaż znów patrzę na świat pokryty pyłem,
 czego więcej mogę chcieć w tej krainie marzeń?

Zwoje wypełnione wierszami mędrców,
 dzban wypełniony klarownym winem.
 Kiedy siedzę, zawsze mam je pod ręką.
 Kiedy wędruję, patrzę, jak dokazują cieleta.
 Gdy na trzciniowym dachu osiada szron,
 a jasne światło księżycy świeci przez dziury –
 wypijam jedną czy dwie czarki,
 śpiewając wiersz, może dwa.

Kiedy byłem młody, brałem na pole motykę i książki;
Chciałem mieszkać razem ze starszym bratem,
ale wciąż coś miał mi za złe.
Nawet żona traktowała mnie chłodno.
Porzuciłem więc świat czerwonego pyłu;
wszystko, co teraz robię, to wędrówka i czytanie.
Kto pożyczy mi trochę wody,
aby uratować ryby, uwięzione w koleinie?

Cóż za wspaniała tawerna!
Ich wino bogate i mocne,
flagi powiewają wysoko,
ich miara zawsze uczciwa.
Dlaczego więc nie idzie im sprzedaż?
Mają w tawernie pełno ostrych psów.
Kiedy ktoś przychodzi wypić trochę wina,
psy gryzą go po kostkach – więc ucieka.

W miesiącu zbyt gorącym na pracę w polu,
każdy człowiek jest dobry, by się z nim napić.
Ułożyłem więc różne dzikie owoce
i otoczyłem czarkami z winem.
Zamiast mat rozłożyłem sitowie,
liście bananowca były talerzami.
Kiedy siedzisz pijany, z podbródkiem w dłoniach,
Wielka Góra Sumeru jest tylko okruchem.

Chmury i góry spiętrzone do nieba,
 głębokie lasy, ścieżki bez wędrowców.
 W dali księżyc, lśniący i jasny,
 całkiem blisko stado rozćwierkanych ptaków.
 Na zielonym wzgórzu siedzi stary człowiek;
 mieszka tu samotnie, pozwalając włosom siwieć.
 Może westchnie do dni i lat
 przepływających niezauważenie – jak rzeki na wschód.

Nowe zboże jeszcze nie dojrzało,
 a zeszłoroczne już się skończyło.
 Poszedłem pożyczyć miarę,
 stanąłem przed bramą.
 Podszedł mąż i powiedział: „Zapytaj żonę”,
 wyszła żona i powiedziała: „Zapytaj męża”.
 Skąpi nie pomagają potrzebującym;
 im więcej bogactwa, tym większa głupota.

Malowane belki nie dla mnie,
 moim domem jest las.
 Życie mija niespodzianie;
 patrząc pod nogi, nie widzimy tego, co dalej.
 Chcesz przekroczyć rzekę, a nie zbudujesz tratwy –
 utoniesz, goniąc za kwiatami.
 Jeśli nie ukorzenisz się teraz –
 to kiedy pojawią się pąki?

Urodziłem się przed trzydziestu laty,
ale przewędrowałem już dziesiątki tysięcy li,
wzdłuż rzek, przez zielone trawy,
aż do pogranicza, gdzie kłębi się czerwony pył.
Gotowałem eliksiry, żeby stać się Nieśmiertelnym.
Czytałem pisma, śpiewałem pieśni historii.
Dzisiaj wróciłem na Zimną Górę.
Schylę się i wypłuczę uszy w potoku.

Świat jest pełen zapracowanych ludzi,
o wielkiej wiedzy, o szerokich poglądach –
ale o własnej naturze nie wiedzą nic
i krążą daleko od Drogi.
Gdyby zobaczyli, co prawdziwe,
nie rozprawialiby o pustych nadziejach.
Jedną myślą możesz poznać siebie –
zaczynając widzieć to, co widzi Budda.

Świergot ptaków czasem mnie przytłacza,
kładę się wtedy w słomianym szałasie.
Połyskliwa i lśniąca czerwień wiśni,
kołyszące się gałęzie wierzb.
Poranne słońce ogarniające zielone szczyty,
białe chmury kąpiące się w zielonym stawie.
Jeśli myślisz o opuszczeniu świata pyłu,
kieruj się ku stokom Zimnej Góry.

Wczoraj – tak dawno...
 Ogród warty westchnień i uznania,
 nade mną ścieżki wśród brzoskwiń i śliw,
 poniżej brzeg, pokryty irysami.
 I istota w delikatnych jedwabiach,
 ze szmaragdowo-zielonym piórem we włosach.
 Chciałem coś do niej powiedzieć,
 ale nie mogłem wymówić słowa.

Wczoraj śniłem, że wróciłem do domu,
 zobaczyłem żonę, tkającą na krosnach.
 Zatrzymała czólenko, jakby się zamyśliła,
 jakby nie miała siły, żeby przesuwać je dalej.
 Odezwałem się – odwróciła głowę,
 ale jej oczy były puste, nie poznała mnie.
 Tak wiele lat byliśmy rozdzieleni,
 a moje włosy utraciły swój kolor.

Życie człowieka to niecałe sto lat,
 a obarczone tysiącletnią niedolą.
 Kiedy tylko wyjdiesz z choroby,
 synowie i wnuki obciążą cię troskami.
 Schyl się i zobacz, jak rośnie ziarno, które zasiałeś,
 spójrz w górę i zobacz korony morw.
 Kiedy wskazówka wagi opadnie na dno morza,
 wtedy będziesz miał chwilę na odpoczynek.

Wieczne słońce chowało się za wzgórzem;
jednak wciąż rozświetlało trawy i drzewa.
Ale było też miejsce ciemne i mroczne,
z sosnami porośniętymi przez bluszcze.
Czaiło się wśród nich wiele tygrysów;
nastroszyły sierść, kiedy mnie dojrzały.
Nie miałem nawet noża –
jak mogłem nie być przerażony?

Przez sto lat ludzkiego życia
Budda głosił dwunastodzielny kanon.
Współczucie jest jak dziki jeleni,
a gniew – jak rozpieszczony pies.
Taki pies zawsze jest blisko,
a jeleni zawsze gotów do ucieczki.
Jeśli chcesz oczyścić serce i umysł małpy,
słuchaj ryku lwa.

Zimna Góra pełna jest dziwnych widoków;
ludzie idą tam z lękiem.
Jasny księżyc łśni w kroplach wody,
trawy szumią i wzdychają na wietrze.
Na gałęziach śliw – śnieg zamiast kwiatów,
zamiast liści – chmury.
Pod dotykiem deszczu łśni cała góra,
ale wspinaj się tylko przy dobrej pogodzie.

Oto drzewo starsze niż sam las;
 jego lat nie da się policzyć.
 Korzenie poskręcane wstrząsami ziemi,
 liście poznały wiatry i mrozy.
 Ludzie gardzą starym próchnem na wierzchu,
 nie zwracają uwagi na zdrowe drewno wewnątrz.
 Ale niech odpadnie kora –
 pozostanie tylko sedno prawdy.

Jest nagi robak na Zimnej Górze,
 jego ciało białe, a głowa czarna.
 W rękach trzyma dwa zwoje –
 jeden to Droga, drugi to Moc.
 Nie ma w domu garnka ani pieca,
 nie ma ubrania czy rzeczy na drogę.
 Ale zawsze trzyma miecz mądrości –
 aby pozbyć się każdego złodzieja pokoju.

Byłem ubogi, aby tylko przeżyć;
 ale dzisiaj spadłem na dno biedy i chłodu.
 Czego bym nie robił – nie wychodzi;
 każda ścieżka prowadzi do rozpaczki.
 Idę błotnistą drogą, moje kroki są chwiejne;
 kiedy siadam we wsi z innymi, mój żołądek wzdycha z głodu.
 Od kiedy straciłem kota,
 szczury wpatrują się w słój z ryżem.

Moim domem jest jaskinia;
 niczego w niej nie ma.
 Czysta i cudownie pusta,
 rozświecona – jasna jak słońce.
 Rośliny karmią to drobne ciało,
 poszarpana szata okrywa ten złudny kształt.
 Pozwól tysiącom świętych stawić się przede mną –
 mam w sobie Buddę Niebiańskiej Prawdy!

O, mężczyźni, prawdziwi mężczyźni,
 kiedy coś robicie – to nigdy pochopnie.
 Bądźcie silni; ze stabilnym umysłem
 idźcie prawdziwą drogą oświecenia.
 Nie zbaczajcie na niewłaściwe ścieżki –
 utrudzicie się, a przejdziecie na próżno.
 Nie szukajcie natury Buddy –
 wiedźcie, że mistrzem i władcą jest umysł.

Poszedłem kiedyś odwiedzić mistrza,
 chociaż wszystkie góry tonęły we mgle.
 Mistrz pokazał mi drogę do domu –
 księżyc, jeden zawieszony krąg światła.

Poszedłem kiedyś na Szczyt Kwiatów,
 był cichy, jasny i promienny dzień.
 Jak okiem sięgnąć
 płyną żurawie i białe obłoki.

Zimna Góra ma w sobie dom,
bez żadnych ścian w środku;
sześćcioro drzwi otwartych na przestrzał,
dachem jest błękitne niebo.
Gdziekolwiek spojrzeć – czysta pustka.
Ściana zachodnia pozdrawia wschodnią,
a pomiędzy nimi – nic.
Niepotrzebna mi niczyja troska.
Kiedy mi zimno – rozpalam mały ogień,
kiedy jestem głodny – gotuję coś do jedzenia.
Nie działałam jak stary rolnik,
wciąż powiększający gospodarstwo.
Skończ powiększanie tej piekielnej karmy.
Jeśli zacząłeś – czy kiedyś skończysz?
Rozważ to naprawdę dobrze,
kiedy rozważysz – poznasz zasadę.

Odkąd uciekłem na Zimną Górę,
żyję górkimi roślinami i jagodami.
Całe moje życie – czym się martwić?
Przechodzę przez nie zgodnie z karmą.
Dni i miesiące przepływają jak rzeka;
a mój czas jest jak iskra z krzemienia.
Pozwalam zmieniać się niebu i ziemi,
tu, pod urwiskiem, jestem szczęśliwy i wolny.

Eh! Biedny i znów chory,
 bez przyjaciół czy krewnych,
 w garnku jak zwykle pusto,
 rośnie w nim kurz.
 Strzecha nie zatrzymuje deszczu,
 zapadnięte łóżko ledwo mnie trzyma.
 Nic dziwnego, że jestem mizerny i blady.
 Tak wiele trosk szkodzi ludziom.

Nie zwiniiesz mojej woli –
 wiedz, że nie jestem mata!
 Niepohamowanie idę w głąb lasu,
 albo wytrwale leżę na skalnym stoku.
 Przybywali elokwentni, przekonywali,
 ponaglali, żebym przyjął złoto i klejnoty.
 Wiercili dziury w ścianach, żeby sadzić chwasty.
 Nie wygląda to na użyteczne.

Trudno opisać miejsce, gdzie osiadłem
 i żyję powoli, w oddaleniu i spokoju.
 Bez wiatru – pnącza kołyszą się same;
 bez mgły – bambusy zawsze są zamglone.
 Dlaczego dławia się wody strumieni,
 a górskie chmury nagle się piętrzą?
 Siedzę w chacie, jest południe –
 i teraz dostrzegam, że słońce wzeszło.

Myślę o wszystkich miejscach, w których byłem,
 biegnąc wciąż dalej, szukając najpiękniejszego.
 W zachwycie wspinałem się na najwyższe szczyty.
 Kochając wodę, żeglowałem po tysiącu rzek.
 Żegnałem się z przyjaciółmi w Dolinie Lutni.
 Odwiedzałem z instrumentami Papuzią Wyspę.
 Kto by przypuszczał, że skończę pod sosną,
 obejmując kolana, przemarznięty do kości?

Oświadczam wam, wyznawcy Drogi:
 szukanie daleko wyczerpuje ducha na próżno.
 Wszyscy mamy w sobie coś cudownego i żywego,
 żadne słowa nie mogą tego opisać.
 Kiedy wołasz, wyraźnie odpowiada,
 ale ukrywa się – i jest, i nie ma.
 Mówię ci jeszcze raz – chroń to;
 nie pozwól nawet na małą bliznę.

Większość ludzi T'ien-t'ai
 nie zna Mistrza Zimnej Góry.
 Nie znają jego prawdziwych myśli,
 a nazywają je głupim gadaniem.

180

Kiedy żyjesz na Zimnej Górze, wszystkie sprawy znikają;
żadnych natrętnych myśli, zalewających umysł.
Rozleniwiony bazgrzę wiersze na skalnym urwisku,
przyjmuję to, co przychodzi – jak dryfująca łódź.

181

Żałosny stuletni dom
z prawej się wali, z lewej chwieje,
ściany całkiem popękane,
belki pokrzywione.
Dachówki w kawałkach –
nie zatrzymasz jego rozkładu.
Pozwól wiatrowi dmuchnąć – upadnie,
a odbudowa raczej się nie uda.

185

Kiedy skończy się ten kołowrót narodzin i śmierci?
Zwodząc nas, narodziny i śmierć przychodzą i odchodzą.
Dopóki nie odkryjemy, że umysł to bezcenny klejnot,
będziemy jak muły, ślepo idące za swoimi kopytami.

Umysł i duch wycieńczony dla zysku i sławy;
sto rodzajów nienasycenia kieruje do własnego *ja* –
migotliwe iluzje są jak gasnąca lampa.
Pochowane w grobie ciało – materialne czy nie?

Co na tym świecie jest najsmutniejsze, to tratwy,
które budujecie, aby przewiozły was do piekieł.
Nikt nie naśladuje człowieka spośród chmur i urwisk;
jedna cienka, mnisia szata – to jest brzeg, na którym żyję.
Nadchodzi jesień – niech sobie liście z drzew spadają,
kiedy przyjdzie wiosna – niech gałęzie pokryją się kwiatami.
Śpię wyciągnięty na trzech światach, bez żadnych spraw na głowie;
moim domem jest jasny księżyc i rześki wiatr.

Gość westchnął: „Zimna Góro,
panie, te wiersze są bez sensu!” .
„Kiedy patrzę na starożytnych,
nie wstydzili się biedy i niskiej pozycji” .
Odpowiedział ze śmiechem:
„Jak dyskutować z czymś tak mglistym!” .
„Bądź więc panem jak dzisiaj,
z pieniędzmi jako najpilniejszą sprawą” .

Jak wiele jesieni spędziłem na Zimnej Górze,
bez żadnych trosk, nucąc sobie pieśni,
pogryzając gathy, kiedy byłem głodny
i wygładzając grunt umysłu, leżący na skałach.

Wszystkie gwiazdy rozsypały się, aby rozświetlać głęboką noc;
siedzę samotny nad urwiskiem, księżyc jeszcze się nie pojawił.
Idealnie okrągły i jasny, i bez polerowania lśni jak klejnot
zawieszony na niebie: to mój umysł.

Waląca się, zarośnięta chwastami chata;
w środku ogień i dym.
Mówię do gromady dzieci:
„Jak długo w tym żyjecie?
Macie za bramą trzy wozy!”.
Ale i tak nie chcą wychodzić.
Zbyt zadowolone, zbyt tłuste –
głupcy, uparci głupcy!

Na prastarej skale ślady pradawnych ludzi,
a pod urwiskiem bez miary wysokim – puste miejsce.
Kiedy świeci jasny księżyc – zawsze bez skazy i czyste.
Nie trudź nikogo pytaniem o wschód czy zachód.

Szkoda, że tak wielu zapada na tę chorobę –
smakowanie, które nigdy nie męczy.
Prosię na parze w sosie czosnkowym,
pieczona kaczka ze szczyptą pieprzu i soli,
filetowany delikatny sum,
policzki wieprzowe smażone ze skórą.
Za nic mają gorycz życia innych,
dopóki ich własne jest słodkie.

Kiedy widzę, że ktoś wykorzystuje innych,
myślę o człowieku z wodą w koszu.
Biegnie do domu najszybciej jak może,
ale co ma w koszu, kiedy już dobiegnie?
Kiedy widzę człowieka, którego wykorzystują inni,
myślę o cebuli, rosnącej w ogrodzie.
Dzień po dniu ludzie przycinają szczypior,
a on łagodnie odrasta; jego istota wciąż tam jest.

Nad Zimną Górą świeci samotny krąg księżycy,
na czystym niebie nie oświetla niczego.
Docień ten naturalny, bezcenny klejnot,
ukryty w pięciu skandhach, zanurzonych ciele.

204

Pójść do strumienia i zobaczyć siebie w szmaragdowej wodzie,
a może ku urwisku i usiąść na głazie...
Umysł jest jak chmura – nie ma na czym się oprzeć.
Sprawy świata są tak odległe – po co mam szukać?

205

Mój dom od początku był na Zimnej Górze –
w skalnych urwiskach, z dala od źródeł iluzji.
Znikają bez śladu wszystkie zjawiska,
a ja w spokoju przenikam niezmierną przestrzeń.
Szybują światła i cienie, odzwierciedlając moją istotę,
nie ma już przede mną żadnej dharmy.
Dopiero teraz wiem, że *mani* – ta jedyna perła,
zrozumiana i używana, nie ma załamania – jest idealnie okrągła.

207

Góry T'ien-t'ai są moim domem,
droga przez chmury i mgły powstrzymuje gości przed przybyciem.
Urwiska na tysiąc rên i góry, wśród których tak łatwo się skryć.
Dziesięć tysięcy potoków i głazy wielkie jak wieże.
Chodzę wzdłuż strumieni w drewniakach i lnianej szacie,
wędruję wokół szczytów z kosturem w ręce.
Świadom płynności wciąż zmieniającego się życia –
wolny i niekrępowany, naprawdę szczęśliwy!

Nie widać już rosy, spadłej o świcie;
 znikła w promieniach porannego słońca.
 Z ludzkim ciałem jest tak samo –
 zatrzymujemy się na ziemi tylko na chwilę.
 Nie idź utartymi ścieżkami – przekraczaj.
 I spraw jeszcze – niech opuszczą cię trzy trucizny.
 Oświecenie tym samym co utrapienie.
 Niech nic nie zostanie.

Ta przezroczysta woda połyskuje jak kryształ,
 możesz dostrzec przez nią wszystko, aż do dna.
 Kiedy w umyśle nie ma żadnej rzeczy,
 nic nie może go poruszyć.
 Kiedy umysł nie tworzy już złudzeń,
 pozostanie niezmienny przez niezliczone eony.
 Jeśli umiesz poznać umysł w ten sposób,
 wiesz, że przód i tył nie istnieją.

Mówienie o posiłku nie sprawi, że się najesz,
 mówienie o ubraniach nie sprawi, że się rozgrzejesz.
 Chcesz się najść – musisz coś zjeść,
 załóż ubranie – unikniesz chłodu.
 Kiedy nie rozumiesz, rozważ to dokładnie,
 a nie skarż się, że trudno znaleźć Buddę.
 Zwróć się ku swojej istocie – tam jest Budda!
 Na zewnątrz nie ma nikogo.

Kiedy ludzie widzą Zimną Górę,
 wszyscy mówią, że jest szalony.
 Twarz niewarta drugiego spojrzenia,
 ciało owinięte w łachmany.
 Nie mają pojęcia, o czym mówię –
 ja nie powiedziałbym tego, co mówią oni.
 Wszystko, co mogę powiedzieć:
 „Spróbuj zobaczyć Zimną Górę”.

Chcesz być wolnym wśród obłoków –
 nie kupuj po to gór.
 Na stromych zejściach pomoże ci kostur,
 w trudnej wspinaczce – mocne pnącza.
 Sosny nad potokami są zawsze zielone,
 kamienie na brzegu pstrokate.
 Choć przyjaciele są gdzieś daleko,
 na wiosnę będą ci śpiewać ptaki.

Cieszę się tą codzienną drogą,
 pomiędzy pnączami we mgle a jaskinią.
 Nie dbając o nic, czuję się tutaj tak wolny –
 z białymi chmurami, moimi towarzyszkami.
 Są tu drogi, ale nie prowadzą do świata,
 bez umysłu – kto mnie odciągnie?
 W nocy siedzę sam na kamiennym łożu,
 nad Zimną Górę wznosi się okrągły księżyc.

Patrzę na szczyt T'ien-t'ai –
 jest sam i wysoko ponad tłumem innych.
 Śpiew sosen i bambusów kołysanych wiatrem,
 rytm morskich fal w blasku księżyca.
 Poniżej grzbiet zielonych wzgórz;
 mówmy o niewymownym – są tam białe chmury.
 Te krajobrazy łagodzą uczucia;
 tak chciałbym mieć towarzyszy na Drodze...

To tak, jakbyś miał wiele wspaniałych skarbów,
 płynąc po oceanie w rozbitej bali!

Straciłeś maszt z przodu;
 na rufie nie masz już steru.
 Obracasz się, gdzie wiatr zawieje;
 huśtasz się z falami w dół i w górę.
 Jak dotrzeć do brzegu?
 Pracuj ciężko i nigdy nie siedź bez ruchu.

Żyjemy w otaczającym nas pyle,
 jak robaki w kadzi,
 nieustannie kręcąc się w kółko,
 nigdy naszej kadzi nie opuszczamy.
 Nieśmiertelność nie dla nas,
 wciąż liczymy troski.
 Miesiące i lata przepływają jak rzeka –
 i nagle jesteśmy starzy.

Zimna Góra wymawia te słowa
i powtarza je, jakby był szaleńcem.
Mając coś do powiedzenia, mówi prosto w twarz;
zapracował tym na niechęć ludzi.
Kiedy umysł jest szczery, słowa też są szczere.
Szczery umysł niczego nie skrywa.
Blisko śmierci, przekraczając rzekę Nai-ho,
zapytasz: kto był tym głupcem?
Ciemna, ciemna jest droga do grobu,
a jesteś we władzy karmy.

Wysłałam te słowa do życzliwych i współczujących,
znów i znów – czym jest to, co kochasz?
Przebądź Drogę i dostrzeż własną naturę,
twoja natura jest taka sama jak natura Tathagaty.
Niebo daje ci więcej, niż potrzebujesz,
kiedy to stwierdzisz – możesz wrócić, misja skończona.
Odrzucać korzenie, a gonić za liśćmi –
to trwać w głupocie.

Słyszałem, że zanim Buddha Śākyamuni
usłyszał przepowiednię Dīpankary,
Dīpankara i Śākyamuni
mówili tylko o dawnej i przyszłej mądrości.
Dawne i przyszłe postaci nie różnią się w istocie;
nie różnią się w swoich różnicach.
Dla każdego Buddy i wszystkich Buddów
krainą Tathagaty jest umysł.

W dawnych czasach, kiedy byłem biedny,
 każdej nocy liczyłem bogactwa innych.
 Ale niedawno przemyślałem to dokładnie –
 będę to robić sam.
 Zacząłem kopać i znalazłem skarb Dharmy,
 krystalicznie czystą perłę.
 Wielki, błękitnooki obcy
 miał sekretny plan kupić i wziąć ją ze sobą,
 ale mu odpowiedziałem,
 że ten klejnot nie ma ceny.

Wodę w Żółtej Rzece
 widziałem czystą tylko kilka razy.
 Przepływa z szybkością strzały,
 a ludzkie życie unosi się na niej jak rzęsa.
 Trwanie w głupocie tworzy naszą karmę;
 niewiedza wpędza nas w pułapkę cierpienia.
 Odradzanie się tak przez wiele eonów
 czyni nas zagubionymi i ślepymi.

Dzieci, błagam was wszystkie,
 opuście ten płonący dom!
 Na zewnątrz czekają już trzy pojazdy,
 by chronić was przed życiem tułacza.
 Kiedy usiądziesz na rozdrożu pod gołym niebem,
 od razu wszystkie rzeczy spokojnie opustoszeją.
 Żaden kierunek nie będzie lepszy czy gorszy;
 przyjsć czy odejść, wschód czy zachód...
 Kiedy dotrzesz do wewnętrznego umysłu,
 będziesz mógł dotrzeć wszędzie.

Zimna Góra jest miejscem ukrytym;
 przechodzący ludzie go nie znajdują.
 Czasem spotykam w lesie ptaki
 i śpiewam z nimi górskie pieśni.
 Święte rośliny łączą potoki z dolinami
 stare sosny wczepiają się w skały.
 Możesz zobaczyć tam wędrowca bez trosk,
 odpoczywającego na skalnej półce.

Tak cieszę się radością płynącą z gór;
 tak swobodny – bez żadnego oparcia.
 Dzień po dniu karmię to niedołężne ciało,
 myśli błądzą swobodnie donikąd.
 Czasami rozwijam jakąś starą sutrę,
 ale częściej wspinam się na skalną półkę –
 w dół urwisko na tysiąc chi,
 powyżej stado chmur.
 I księżyc – zimny, jaskrawy, wyraźny,
 a ja – lecący samotnie żuraw.

Wszyscy, którzy pojawiają się na świecie,
 żyją chwilę, potem umierają.
 Ledwie wczoraj szesnaście lat –
 młodzi, genialni, silni.
 Dziś siedemdziesiąt –
 siła i zdolności dawno minęły.
 Jak kwiaty wiosennego dnia –
 rozkwitają o świcie, o zmierzchu więdną.

Rosną wysoko, poza niebo.
 Kamieniste, strome drogi przez chmury.
 Strumień, spadający z tysiąca zhàng,
 wygląda jak pasmo jedwabiu.
 Poniżej – Jaskinia Odpoczynku Umysłu
 i stabilny Most Przeznaczenia.
 To góry T'ien-t'ai, chroniące ten świat –
 sama ich nazwa jest niezrównana.

Siedzę na wielkim głazie,
 patrzę w dół na górski strumień.
 Cieszę się doskonałym pięknem –
 nagimi skałami owiniętymi mgłą.
 Słońce coraz niżej, wydłużają się cienie;
 odpoczywam szczęśliwy i zadowolony.
 Przyglądam się ziemi swojego umysłu:
 z błota wznoszą kwiaty lotosu.

Kiedy pustelnicy kryją się przed ludźmi,
 większość odchodzi w góry,
 gdzie stoki pokryte zielonymi pnączami,
 gdzie nie ustaje plusk szmaragdowych strumieni.
 Niezachwianie i nieśpiesznie cieszą się szczęściem;
 oddaleni – są czyści i wolni.
 Unikając ziemskich spraw,
 mają umysły czyste jak biały kwiat lotosu.

Mam kilka słów do jedzących mięso:
 wasz czas jedzenia nie będzie trwać długo.
 Nasiona tego życia sialiście w przeszłości;
 przyszłość budujecie dzisiaj.
 Tylko trzymając się piękna dzisiaj,
 nie będziecie się martwić o jutro.
 Szczur łatwo wchodzi do słoja z ryżem,
 ale kiedy się obje – nie może wyjść.

Sprawy świata niosą tak wiele zdarzeń;
 a żądni wzrostu nie chcą odpocząć.
 Jeśli chcesz zbadać wszystkie kamienie Ziemi,
 kiedy będziesz mógł się zatrzymać?
 Cztery pory roku wciąż się zmieniają,
 przepływają jak rwący potok.
 Aby spłacić pana płonącego domu,
 rusz w nieznaną na białym wole.

Zimne Urwisko – tym piękniejsze, im bliżej jesteś,
 ale nikt nie chodzi tą drogą.
 Leniwe białe chmury na wysokich skałach;
 na ciemnozielonym urwisku zawodzi samotny gibbon.
 Jakich jeszcze towarzyszy potrzebuję?
 Starzeję się, wolny od trosk i ambicji.
 Lata i zimy zmieniają mój wygląd,
 ale perła umysłu jest dobrze chroniona.

Od zawsze chciałem podziwiać towarzyszy na Drodze;
do towarzyszy na Drodze zawsze można się zbliżyć.
Natknąć się na wędrowca przy źródle,
powitać każdego gościa, mówiącego zen.
Mówić o tajemnicach jasną księżycową nocą,
szukać wewnętrznej esencji aż do świtu.
Gdy dziesięć tysięcy korzeni zostanie startych bez śladu –
wtedy poznasz prawdziwego człowieka.

Wśród mędrców z przeszłości
nie znałem żadnego, który przeżył.
Żyli, potem umarli –
wszyscy rozpadli się w proch i pył.
Gdybyś zebrał ich kości, byłyby jak Góra Wipula,
a łązy rozstań wypełniłyby morze.
Pozostają tylko puste imiona...
Jak uciec z koła narodzin i śmierci?

Siedziałem dziś pod urwiskiem
tak długo, aż mgła się rozmyła.
Jeden kryształowo czysty strumień
pośród tysiąca szmaragdowych szczytów.
Białe chmury – cichy obraz świtu,
jasny księżyc – jeszcze światło nocy.
Nie ma na mnie kurzu czy brudu,
jak w umyśle mógłby mieszkać smutek?

Wysoko, wysoko, z samego czubka szczytu,
 patrz wokół daleko jak możesz, bez granic.
 Siedzę sam, nikt nie wie,
 że w Zimnym Źródle odbija się księżyc.
 Księżyc nie ma w źródle,
 księżyc jaśnieje na niebie.
 Nucę tę piosenkę,
 piosenkę bez żadnego zen.

Mieszkam z dala od ludzi,
 bez ojca czy matki.
 Bez imienia, bez pozycji w klanie,
 ludzie nazywają mnie raz tak, raz inaczej.
 Nie mam nikogo, kto by mnie uczył.
 Jestem biedną, cichą istotą jak wiele innych.
 Ale znam siebie. Jestem prawdziwy.
 A mój umysł jest diamentem.

Te słowa mówi ci Zimna Góra;
 słowa, którym nikt nie wierzy.
 Miód jest słodki; ludzie kochają ten smak.
 Lekarstwo jest gorzkie; trudno je przełknąć.
 Potakiwanie niesie radość,
 sprzeciw wywołuje gniew.
 Wszystko, co widzę, to marionetki,
 odgrywające swój melodramat.

Widziałem ludzi recytujących sutry,
 ale rozumienie opierali na słowach innych.
 Usta się poruszały, ale nie serce:
 usta mówiły co innego niż serce.
 Prawdziwe serce nie odrzuca pieśni,
 nie tworzy murów ani łańcuchów.
 Zaczynaj od poznania siebie,
 nie szukaj niczego w innych.
 W ten sposób staniesz się panem ust –
 wiedząc, że nie ma wnętrza, nie ma zewnątrz...

Zimna Góra jest białą chmurą,
 cichą i wolną od pyłu.
 Mam poduszkę z trawy
 i jedną lampę – jasny krąg księżyca.
 Kamienne łóżko koło szmaragdowego stawu;
 tygrysy i jelenie są jak sąsiedzi.
 Pragnę radości tego oddalonego miejsca –
 i bycia ponad formą.

Zamieszkałem tu tak dawno;
 minęło siedem dekad.
 Ludzie, których znałem, zniknęli;
 większość leży wśród starych kopców.
 A ja – głowa od dawna biała,
 ale wciąż trzymam się tej pochmurnej góry.
 Wiadomość dla tych, którzy przyjdą tu po mnie:
 dlaczego nie poczytać słów starożytnych?

W ubraniu z kwiatów na niebie,
w butach z włosów żółwia,
z łukiem z rogów królika w ręce,
mam zamiar ustrzelić demona iluzji.

Zimna Góra jest tak zimna;
lód przywarł do skał,
zieleni góry ukryta
pod bielą śniegu.
W świetle poranka
wszystko się uwalnia.
Powoli robi się cieplej,
kojąc starego przybysza.

Mieszkam na górze,
o której nikt nie wie.
Wśród białych chmur
wieczne doskonałe milczenie.

Pośród wysokich urwisk
powiewa rzeński wietrzyk.
Nie trzeba wachlarza,
powietrze płynie samo.
Świeci jasny księżyc,
otulony białą chmurą.
Siedzi tam
samotny stary człowiek.

Mistrz Zimna Góra
jest zawsze
tutaj, sam,
ani umarły, ani narodzony.

Masz w domu wiersze Zimnej Góry?
Są lepsze niż sutry.
Zapisz je na parawanie –
i czytaj od czasu do czasu.

RYŌKAN

1. **ONE ROBE ONE BOWL, The Zen Poetry of Ryōkan,** »

tłumaczenie – John Stevens

Ponad 200 wierszy, poprzedzonych krótkim wstępem o życiu i poezji Ryōkana.

2. **GREAT FOOL,** »

Zen Master Ryōkan, Poems, Letters and Other Writings,

tłumaczenie – Ryuichi Abe, Peter Haskel

Oprócz ponad 200 wierszy z komentarzami (w tym kilkanaście wierszy wymienianych pomiędzy nim a mniszką Teishin), książka zawiera też wybór z jego listów oraz tekstów dotyczących buddyzmu, a ponadto trzy obszernie eseje o życiu i poezji. Bardzo cennym uzupełnieniem są zapiski o różnych przypadkach z życia Ryōkana.

3. **THE ZEN POEMS OF RYŌKAN** »

tłumaczenie – Nobuyuki Yuasa

Ponad 400 wierszy, bardzo obszerne wprowadzenie, komentarze do wierszy.

4. **THE COLLECTED SONGS OF COLD MOUNTAIN,** »

tłumaczenie – Red Pine

Książka zawiera: obszerne wprowadzenie, chińskie oryginały oraz tłumaczenia wszystkich wierszy Hánshāna (307) wraz z komentarzami; znajdziemy tam też tłumaczenia wierszy przypisywanych Feng-kanowi (4) i Shih-te (49). Książka zawiera również listę, za pomocą której można znaleźć poszczególne wiersze w innych tłumaczeniach, w tym w [5], [7] i [8].

5. **THE POETRY OF HAN-SHAN:** »

A Complete, Annotated Translation of Cold Mountain

tłumaczenie – Robert G. Henricks

Podobnie jak [4] książka zawiera tłumaczenia wszystkich wierszy Hánshāna (311). Podejście bardziej naukowe, bardzo obszerne komentarze i bibliografia.

6. **COLD MOUNTAIN POEMS** »

tłumaczenie – J. P. Seaton

99 wierszy Hánshāna, 20 wierszy Shih-te i nieco późniejszego poety, Wang Fan-chiha, z komentarzami i obszernym wstępem.

7. **COLD MOUNTAIN: ONE HUNDRED POEMS** »

by the T'ang Poet Han-shan,

tłumaczenie – Burton Watson

8. **COLD MOUNTAIN POEMS** »

tłumaczenie – Gary Snyder

PONADTO wiele tłumaczeń wierszy obydwu autorów, rozproszonych w Internecie.